

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Wojewódzka Biblioteka P. J.
Nr. 3579c
LUBLIN
M. H. Łopaciński

Dzieie wszystkiego świata w sobie za-
mykający dla informacyey poşpolitey
Założony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y
GAZETA TYGODNIOWA



Wilhelm Rippel
oskarża plutokrację

WŁODZIMIEZ ŻABOTYŃSKI

twórca żydowskich sił zbrojnych w Palestynie

Nr. 42 (182)

31.X.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

No i stało się to, co stać się musiało. Front północny w Hiszpanji już nie istnieje. Powstańcy zajęli Gijon, ostatni port rządowców nad Atlantykiem. Weszli do miasta podczas ulewnej deszczu, nie zatrzymywani przez obrońców. Dowódcy czerwoni uciekli do Francji morzem, a żołnierze złożyli broń. Słynni „dynamiteros“ asturyjscy rozpięchli się i niema już po nich śladu.

Zdobycie portu Gijon przypomina poprzednie zwycięstwa powstańców na północy. W Bilbao i w Santander było to samo. Rządowi oficerowie zbiegli, pozostawiając załogę na łasce generała Franco.

Należy się teraz spodziewać decydującego natarcia powstańców z klina pod Teruelem w kierunku morza Śródziemnego. Jeżeli uderzenie będzie skuteczne, nastąpi przeprowadzka rządu z Walencji do Barcelony. Jakże to pociągnie za sobą następstwa, łatwo przewidzieć.

DLACZEGO?

Ostateczna likwidacja Frente Popular w Hiszpanji może nastąpić wcześniej, niż to sobie wyobrażamy. Może nas zaskoczyć nagła ucieczka wojsk i urzędów z Walencji, albo skrócenie linii obronnej wraz z kapitulacją Madrytu, albo nowa rewolta w Barcelonie, albo starcie katalończyków z kastylczykami.

Przewidując nadciągające wypadki stwierdzamy, że nie jesteśmy do nich przygotowani. W gmachu poselstwa hiszpańskiego w Warszawie wciąż jeszcze rezydują przedstawiciele Frente Popular, podczas gdy przedstawiciel prawdziwej Hiszpanji gnieździ się w jednym pokoiku przy ulicy Pięknej. I nie ma pieniędzy na założenie telefonu.

Postępujemy niewłaściwie, lekceważąc człowieka, który być może jeszcze przed Nowym Rokiem złoży listy uwierzytelniające na Zamku. Bę-

dzie nam wówczas niezbyt miło spojrzeć mu w oczy. Nie uznajemy go, nie wiemy nawet, czy nie jest w nędzy. A zdaje się, że nasze MSZ mogłoby zainteresować się jego losem i nawiązać choćby nieoficjalne stosunki.

Uważamy to za konieczne choćby i z tego względu, że nasi rodacy, walczący w brygadach międzynarodowych, znajdują się wkrótce na łasce generała Franco. A tymczasem Polska wciąż ignoruje istnienie rządu w Burgos, nie ma tam żadnego przedstawiciela i zachowuje się tak, jak gdyby w Hiszpanji nic się od wybuchu wojny domowej nie zmieniło.

ŹLE JEST W AFRYCE

Z francuskiej Afryki północnej nadchodzą wiadomości coraz bardziej niepokojące. Wskutek fatalnych błędów władz tamtejszych, powaga białego człowieka stale maleje. Rząd francuski w ostatnich czasach nie tylko tolerował ale i popierał propagandę Wspólnego Frontu wśród tubylców. Skutki już są, bardzo wyraźne. Z wielu okolic w Maroku wynoszą się koloniści, przeważnie byli żołnierze Legji Cudzoziemskiej, którzy dla zdobycia działki ziemi długie lata spędzili w wojsku. Gdzieindziej znów arabowie zrozumieli propagandę rewolucyjną w sposób swoisty i zaczęli gromić kupców żydowskich.

Marok jest dziś podminowany. Gorzej jeszcze przedstawia się sytuacja w Tunisie, gdzie francuzów jest mało, a przedstawicielami ludności białej są raczej włosi.

Otóż włosi tunetańscy, do niedawna źle traktowani przez władze francuskie, poczuli, że są wielkim narodem. Zauważyli, że podczas gdy w Tunisie zaczyna dziać się coraz gorzej, w pobliskiej Libji wyrasta potęga włoska, z którą nie tylko Francja się liczy, lecz i Anglja.

Pracując ciężko, zarabiając ma-

ło, włosy w Tunisie są jednak dobrze zorganizowani, współpracują zgodnie, łączą się w związki, wypierając francuzów z coraz liczniejszych placówek. Tworzą awangardę imperjalizmu włoskiego.

GENERAL GODNY WSPÓLCZUCIA

Gubernatorem (rezydentem) Afryki północnej był do niedawna dzielny obywatel, p. Peyroutin. Wzorując się na wielkim Afrykańczyku, marszałku Lyautey, p. Peyroutin żył w zgodzie z tubylcami, ale tępił wszelką propagandę rewolucyjną i nie pozwalał na ukazywanie się pism socjalistycznych i komunistycznych w języku arabskim.

Gdy Blum objął władzę, jednym z pierwszych jego zarządzeń były zmiany na stanowiskach urzędniczych w Afryce północnej. Na liście dymisjowanych znalazł się też rezydent Peyroutin. Po jego wyjeździe, rządy nad Afryką objął generał Noguès, doskonały żołnierz z czasów wielkiej wojny, ale mierny administrator. Ulegając naciskowi Paryża, generał Noguès pozwolił na zakładanie rewolucyjnych pism arabskich i wynik jest taki, że mrowie tubylcze przestało szanować Francję.

Pozałowania godny generał znalazł pomocników, o których piszemy niżej.

POMOCNICY

Proszę sobie wyobrazić, że z posunięć francuskiego Wspólnego Frontu ucieszyli się przedewszystkiem rywale, czyli włosy, dla których upadek autorytetu Francji w kolonjach jest zjawiskiem miłym.

Włoskie rozgłoszenie radjowe zaczęły nadawać pogadanki w języku arabskim, przedstawiając stosunki francuskie w barwach najciemniejszych. Wspecjalizowała się w tym kierunku radjostacja w Brindisi. Jej audycje są obecnie pilnie słuchane w

całej Afryce północnej, w Syrii, w Palestynie.

Ponieważ w Maroku interesy francusko - hiszpańskie są pogmatwane, a panem Maroka hiszpańskiego jest generał Franco, rozgłoszenia powstańcza w Salamance zaczęła również pouczać arabów, że Francja nie zasługuje na zaufanie z ich strony. Sądząc z głosów prasy paryskiej, komunikaty te są oburzające, wprost bezczelne.

Wierzymy, że tak jest. I nie dziwimy się wcale. Powstańcy hiszpańscy odpowiadają pięknem za nadobne. Wszak wszystkie rozgłoszenia francuskie pracują od kilkunastu miesięcy nad zohydzeniem powstańców. Gdyby nie bezceremonjalna i natrętna pomoc, z jaką francuski Wspólny Front pośpieszył hiszpańskiemu Frontowi Popularnemu, nie byłoby już wojny na półwyspie. Takich krzywd nie przebacza się łatwo.

FELIKS WARBURG

Dzienniki z ubiegłego tygodnia zamieściły krótką depezę o zgonie Feliksa Warburga, współwłaściciela banku „Kuhn, Loeb et Co“ w Nowym Jorku. Pisaliśmy o tym bankierze kilkakrotnie. Poprzestaniemy więc na wzmiance o jego koligacjach.

Feliks Warburg był spokrewniony przez żonę z bankierem Jacobem Schiffem, współwłaścicielem tegoż banku. Jak to Czytelnicy pamiętają, Schiff odegrał ponurą rolę w naszej historii, uniemożliwiając Polsce zajęcia Gdańska, ujścia Wisły i Górnego Śląska bez plebiscytu.

Szwagierka Schiffa poślubiła Pawła Warburga (brata Feliksa), który był do czasów Hitlera współwłaścicielem jednego z największych banków niemieckich „Warburg - Hamburg“. Bankiem tym kierował trzeci z trojki Warburgów, Max.

Jedną z żuzynek Schiffa, była żona bankiera szwedzkiego, Olafa Aschberga. Córka owego Aschberga wyszła za Lwa Trockiego, siostra zaś za Żiwotowskiego (Jivotovsky), który był jedną z czynniejszych figur w

przygotowaniu rewolucji bolszewickiej.

Cała rodzina — pisaliśmy w zeszytacie 20 z bieżącego roku — cała ta rodzina, a w szczególności Schiff i trzej Warburgowie są postaciami, które do niedawna odgrywały najpotężniejszą rolę na świecie, a i dziś, choć wpływy ich zmalały, decydują o wielu sprawach. Na Schiffa i trzech Warburgów wskazuje ogólne domniemanie, jako należących do najwyższych kół pewnej zakonspirowanej mafii światowej, realizującej cele rozległe i dalekosiężne, a pospolicie znanej pod mianem wolnomularstwa.

AMBASADOR LAROCHE

Długoletni ambasador Republiki Francuskiej w Warszawie, a ostatnio ambasador w Brukseli, p. Juljusz Laroche wycofuje się z dyplomacji. Poświęciliśmy jego osobie oddzielny (15.XI.36) artykuł oraz rycinę na stronie tytułowej. Nie będziemy więc powtarzali rzeczy starych. Przypomniemy tylko, że p. Laroche był wyjątkowo pechowym ambasadorem. Nieszczęścia wprost wlokły się za nim. Dokąd poszedł, tam psuły się stosunki z Francją.

Najświeższy przykład mamy w Belgji, która wymówiła przyjaźń popular-frontowej Republice.

Ponurą pamięć pozostawił p. Laroche z czasów kongresów powojennych, kiedy to dzielono Europę. Jego zachowanie się opisał Hunter-Miller („My diary at the conference of Paris“). Współpraca p. Laroche'a przy redagowaniu haniebnych traktatów w Trianon i Saint - Germain była przez nas analizowana. Przytaczaliśmy ustępy, według stenogramów, z jego przemówień. Laroche z zacięłością niszczył kraje o kulturze łańciskiej, przerabiając chorwatów na serbów, węgry na rumunów, słowaków na czechów. Jego czołobitność wobec Pragi czeskiej była wręcz nieprzyzwoita.

ODPADKI

Sztuka zużytkowania resztek, jak pawiadają francuzi, rozwinęła się nadspodziewanie w III Rzeszy. Wyszło świeżo zarządzenie o zbieraniu przeczytanych gazet i wszelkich papierów, nie wyłączając starych tapet. Obliczenia miały rzekomo wykazać, że staranna gospodarka pozwoli odzyskać około 35 procent papieru wyrzucanego na rynek przez papiernie.

Część tych odpadków będzie ponownie przerobiona na papier gazetowy, inne zaś odmiany znajdują zastosowanie w nowych gałęziach niemieckiego przemysłu. Już teraz jedna z fabryk wyrabia kaski kolonialne z masy papierowej, podobno lżejsze i wygodniejsze w noszeniu od korkowych. W toku są próby nad przygotowaniem substancji (też z papieru), która właściwościami byłaby zbliżona do bakelitu. Z masy tej będą wyrabiane części samochodowe, a może i całe karoserje.

WAGNER W MEUDON

Z inicjatywy mera miasta Meudon, wmurowano tablicę pamiątkową w ścianę domu, w którym mieszkał Wagner, gdzie napisał „Latającego Holendra“ i wiele innych utworów. Jest to dom oznaczony numerem 27 przy Avenue du Chateau.

Domek nędzny, gdyż Wagner w owych czasach był biedakiem, utrzymywał się z dyrygowania orkiestrą w kawiarni. W obserwatorjum astronomicznym w Meudon zebrano kilka pamiątek po wielkim mistrzu, który z tego miasta wyniósł wspomnienia raczej przykre.

DYMISJA

W poniedziałek 25 października rząd van Zeelanda podał się do dymisji. Ministrowie, bez różnicy przekonania, ogłosili wspólny komunikat, w którym żegnają premjera. W skład rządu wchodził czterech katolicy, sze-

ściu socjalistów, trzej liberałowie i jeden bezpartyjny.

Rząd upadł wskutek ujawnienia olbrzymich nadużyć w Banku Narodowym. Wyszło na jaw, że z kredytów w tym banku korzystali liczni oszuści, w pierwszym rzędzie bracia Barmatowie z Amsterdamu i bankier Goldsieher z Brukseli. Oszustami opiekował się gubernator Banku Narodowego, Ludwik Franck, dziś już usunięty z urzędu. Była to zgrana paczka z pod wiadomej figury geometrycznej.

Na wieść o dymisji rządu van Zee-landa, w willi pod Brukselą popełnił samobójstwo generał Etienne, zadając sobie sztyłem dwie rany w serce. Według prasy belgijskiej, gen. Etienne był wciągnięty do interesów przez Goldsiehera.

„DU MARIAGE“

Pisaliśmy w czerwcu b. r. o zabronieniu sprzedaży książki Leona Bluma „Du Mariage“ w stolicy Korsyki. Mer miasta Ajaccio doszedł do wniosku, że jest to utwór „haniebny i szkodliwy, zniesławiający rodzinę francuską“. Książkę pousuwano z okien sklepów i z poczekalni na dworcu i w porcie.

Rząd irlandzki w podobny sposób ocenił pracę Bluma. Sprzedaż książki jest wstrzymana w Irlandji ze względu, jak powiada komunikat, na zawarte w niej nieprzyzwoitości.

LA DOULCE FRANCE

Miłośnicy romantycznych zakątków Paryża dowiedzą się z żalem, że wkrótce przestanie istnieć jedna z najstarszych gospód, słynna restauracja Foyot'a, założona przed półtora wiekiem.

Dawno już znikła Café Procope, gdzie zbierali się encyklopedyści, i jałdodajnia Brébant, gdzie Wiktor Hugo spożywał całą gęś na obiad. Niema już Café Anglais, ani Maison Dorée, gdzie zbierała się złota młodzież Paryża.

Restauracja Foyot'a miała różnorodną klientelę. Obok dostojnych gości, następców tronu angielskiego, i innych, bywali tam przedstawiciele cyganerji, bywaleci też rewolucjonisci.

Między innymi stale tam przesadywał poeta - anarchista Laurent Tailhade, wielki smakosz, znawca win i konjaków.

Zdarzyło się pewnego razu, że inny anarchista wpadł na pomysł podłożenia bomby pod lokal, w którym, w jego mniemaniu, zbierali się wrogowie ludu. Nastąpił wybuch. Z pod rumowisk wyciągnięto jedyną ofiarę zamachu, poetę Tailhade, który w tej przygodzie postradał oko.

Kiedy mu powiedziano, że zamach był dziełem anarchistów, poeta skrzywił się z niesmakiem i rzekł: „Gest piękny, ale coprawda mogli byli podrzucić bombę w innym miejscu“.

ROSJA ODCIĘTA OD CHIN

Zwolna zaczyna się wyjaśniać, że natarcie japończyków na Szanghaj było manewrem obliczonym na związanie sił chińskich w tem miejscu i na odwrócenie uwagi od działań w Mongolji.

Podczas gdy chińczycy dokładali wszelkich starań, by odrzucić japończyków od Szanghaju, dowództwo japońskie przeprowadziło okupację Mongolji wewnętrznej przy pomocy zwerbowanych mongołów. Teraz ma nastąpić ciąg dalszy. Zgodnie z przyjętym na Dalekim Wschodzie obyczajem, japończycy ogłoszą niepodległość Mongolji, a sami skromnie, porzestaną na roli opiekunów. Powtórzy się więc historia, jaką znamy z najnowszych dziejów Mandżurji.

Mongolja pod panowaniem japońskim oddzieli Rosję od Chin. Jest to cel, do którego Japonja zmierza wytrwale. Zaczęło się od obsadzenia kolei Wschodnio - Chińskiej. Wojska japońskie, tępiąc legendarnych bandytów, posuwały się wzdłuż szlaków kolejowych i gościńców, póki nie zajęły całego kraju. Ogłoszenie niepo-

dległości Mandżurji nastąpiło po jej istotnem zaanektowaniu przez Japonję.

KOLEJARZE

Nie możemy zrozumieć, czego chce Stalin od kolejarzy sowieckich. Tępi ich masowo, rozstrzeliwując partjami

po kilkadziesiąt osób. Zwłaszcza na Syberji. W takim naprzykład Irkucku były już dwie zbiorowe egzekucje. Pierwszy raz stracono dwudziestu trzech, następnym razem czterdziestu pięciu.

Dziwne to zjawisko mógłby nam chyba wytłumaczyć oficer wywiadu japońskiego.

dz.

Wilhelm Rippel

OSKARŻAM PLUTOKRACJĘ

Przywódca Obozu Młodożydów, mec. Wilhelm Rippel nadesłał nam poniższy artykuł. Przypominamy, że sylwetka mec. Rippla ukazała się w zeszycie 31 MERKURYUSZA z bieżącego roku. Szczegóły pamiętnego marszu chaluców są znane. Mało kto wie natomiast, że mec. Rippel, który chciał zapoczątkować masową wędrówkę żydów do Palestyny, spotkał się z zacieklým oporem w sferach plutokracji żydowskiej. Zwalczany w sposób nikczemny, doprowadzony do ruiny finansowej, nie zaniechał jednak projektów i wierzy, że exodus nastąpi.

O swej walce, o wysiłkach młodzieży żydowskiej, opowiada autor na łamach naszego pisma, gdyż prasa żydowska odmówiła mu gościny.

Wrogi stosunek żydowskiej prasy burżuazyjnej zmusza mnie do szukania przyczyn tego zupełnie niezrozumiałego, zdawałoby się, zjawiska.

Wczoraj jeszcze byłem bohaterem, ba, nawet postacią historyczną, jak chcieli niektórzy, a dzisiaj jestem warjatem, oszustem i aferzystą.

Człowiek przeciera oczy i pyta: ja to, czy nie ja? Czy to sen tylko, czy naprawdę jawa?

Czy może jakieś nieporozumienie?

Nie, czytam wyraźnie moje nazwisko.

Przez noc z bohatera stałem się szubrawcem! Tak chciała prasa i ci, co za nią się kryją: bankierzy, wszechpotężni dyrektorzy i prezesi, jednym słowem: żydowscy magnaci.

Należę do kategorii ludzi, którzy się coraz mniej dziwią, za dużo bo-

wiem na świecie jest łajdactwa. Stwierdzam tylko fakty, analizuję je i wyciągam odpowiednie z nich wnioski.

Prasa — to zbyt poważny czynnik w życiu każdego społeczeństwa, by obojętnie przejść nad nią do porządku dziennego w wypadkach szczególnej wagi.

Możliwe jest to tylko w razie sporadycznego wybryku. Ale, gdy te wybryki łączą się w jeden nieprzerwany łańcuch, gdy stają się systemem, metodą, wtedy byłoby to karygodnym niedbalstwem, tchórzostwem nawet udawać, że się tego wszystkiego nie widzi, albo nie rozumie.

FAŁSZ I OBLUDA

Uważam, że moim obowiązkiem nietylko społecznika i kierownika politycznego ruchu, ale i człowieka, jest zareagować z całą bezwzględnością na jaką stać mnie, jednostkę niezależną, gdy widzę, że tam gdzie koncentrować się powinno maksimum poczucia obywatelskiej odpowiedzialności i uczciwości, gnieździ się fałsz, obłuda i to wszystko, co określam krótko mianem: kanalja.

Nic nie ukryję, niczego nie zataję, choć wiem, że oskarżenie moje wywoła burzę, która w pierwszej chwili grozić będzie zmieceniem mnie samego, za to, że się ośmielił zerwać masę z ziejącej nienawiścią i fałszem żydowskiej prasy burżuazyjnej.

Już w tem miejscu z całą stanowczością podkreślić muszę, że nie cofnę się przed nikim i niczem i że nie spocznę, póki tej potwornej stugłowej hydrze, której na imię: żydowska prasa, ostatniego z gardzieli nie wyrwę języka, by dla dobra żydowskiej sprawy zamilkła.

O względy żydowskiej prasy nigdy nie zabiegałem, bo wiem kto siedzi za redaktorskim tam stolikiem i kto za redaktorskimi kryje się plecami.

Znam podłoże ideowe tych panów i wiem, ile są warte ich postęпки.

LISTOPAD 1936

Gdy w listopadzie ub. roku wyruszyłem z garstką szaleńców, garnęli się do mnie panowie z prasy, bo poczuli nielada dla siebie zerowisko.

Mówili, że akcja moja im wprawdzie nie odpowiada, ale ponieważ „ulica“ jest za tem, więc pisać o mnie muszą. Pisali, opiewali, umieszczali fotografie, zrobili ze mnie bohatera, bo tak „ulica“ chciała, a oni na tem zarobili.

„Ulica“ chciała i ja chciałem — chcieliśmy wszyscy, by się w życiu naszym coś zmieniło, chcieliśmy, aby nam, całemu narodowi było lepiej.

Ale oni tego nie chcieli. Pisali, bo musieli.

Tragedja ulicy była dla nich tylko sensacją, okazją dla doraźnych zysków. Pisze się tylko to, co się opłaca i powiększa nakład. Robota ideowa to rzecz nieintratna.

Prasa, o której mówię — to dla jej wydawców tylko handel, interes jak każdy inny.

Kupuje ją ten, kto lepiej płaci.

Tragarz, wózkarz albo inteligent, śledziem i wodą żywiący się, nie mają do niej prawa.

Nie stać ich na to, by ją opłacić.

Płacą i kupują żydowską prasę

bankierzy i ci wszyscy, którzy idą za nimi.

W SŁUŻBIE PLUTOKRACJI

Więc komu ta prasa służy? Odpowiedź jasna: plutokracji.

Bankier jest duszą prasowego przedsięwzięcia, on rządzi i dyktuje, co i jak pisać wolno. Jednych pasuje na bohaterów, innych, niewdzięcznych albo niewygodnych, błotem obrzuca.

Początkowo, gdy gwiazda moja zabłysła na politycznym firmamencie, myśleli, że będę ich człowiekiem i powolnym w ich rękach sługą. Pisałem odważnie, atakowałem wrogów. To im przypadło do gustu. Ale rychło się przekonałem, że wpierw własne trzeba oczyścić podwórko, że największym naszym wrogiem są ci, u których zawsze szukamy zbawienia i opieki, nasi „wielcy“, żydowska prasa i sprzymierzona z nią finansjera.

Odezwa przeciwko plutokracji zrobiła swoje. Zawrzało w szeregach bogatych żydów jak w ulu. Posypały się na mnie gromy. Zmieszano mnie z błotem. Suchej na mnie nie pozostawiono nitki. Zrobiono ze mnie prowokatora i zdrajcę. Od tej chwili trwa wojna. Cierpliwie znośłem dotąd wszystko. Na kalumnie i oszczerstwa nie reagowałem, choć za pieniądze na poczekaniu wszystko sprostować mogłem.

Wolałem jednak wroga obserwoać, jego słabe poznać strony.

Dzisiaj wołam: dosyć!


Nadeszła chwila obrachunku.

Dzisiaj ja przechodzę do ataku.

ZA SŁUSZNĄ SPRAWĘ

Idę sam, zbrojny tylko w wiarę, że sprawa moja jest słuszna, a walka święta, bo w imię najwznioślejszych podjęta ideałów.

Na moim sztandarze wypisane jest hasło: „wolność“, na ich obskurnych szyldach czytasz zawsze i wszędzie: „pieniądze“.



124

WELNA
'BAWELNA
JEDWAB-NAMIASKA

Niech raz wreszcie nędza żydowska pozna swego prawdziwego wroga!

Niech się świat dowie, że żyda, którego zwalczać trzeba, który jest wrogiem wszystkich, szukać należy nie na Wołyńskiej, Miłej lub Krochmalnej, lecz w Juracie, w Alejach albo na Nowym Świecie.

Tam są ci, którzy wszystko mogą, mają wpływy, pieniądze i prasę.

Tym patentowanym, wiecznym, naszym opiekunom, ja dzisiaj mówię jasno i dobitnie czem są w rzeczywistości.

Skończyć się wreszcie musi ich samowolne i dowolne reprezentowanie żydów i autorytatywne w ich imieniu przemawianie. Skończyć się musi to ciągłe biadanie i ujadanie żydowskiej prasy, to wieczne jej krytykowanie i wysmiewanie innych dlatego tylko, bo jej nie dość są mili albo wygodni.

Krzywdy wyrządzone żydostwu przez prasę żydowską i jej bankierskich protektorów są tak wielkie, że odprawa, jaką zamierzam dać tej bankierskiej prasie zamienić się musi w potężne „Oskarżam!”

DLACZEGO I JAK DŁUGO?

Chcę, by naród żydowski wiedział dlaczego cierpi i gdzie cierpień jego kryją się przyczyny. Chcę, by naród żydowski wiedział, jak długo jeszcze trwać będą jego męki. Dlaczego i jak długo jeszcze — oto dwa najtragiczniejsze w życiu każdego żyda pytania.

Pytania na których odpowiedź daremnie czekamy już wieki.

Kto i jakim prawem skazał naród żydowski na wieczne konanie?

Gdzie jest ta siła, która nam tak cierpieć każe?

Wiem — powiecie, że moje słowa to bluźnierstwo. To wy, przekłęci samozwańcy, na każdym bluźnicie kroku.

Dlaczego na mesjasza czekacie już 2000 lat? *Bo wam tak wygodnie.*

I granice państwa, które nam chcieli podarować inni, powiadacie, że nie

są od Boga. I niezmasalne piętno, które narzuciliście żydom, nazywając je „przymierzem bożym“, to tylko kajdanki które robią z nas waszych i tylko waszych wiecznych niewolników. Tak od zarania naszego bytu wy, wielcy naszego narodu, nadużywacie imienia Tego, który powinien być tylko chwalony.

Nam tylko rozpacz każe się tak pytać.

To krzyk narodu, który chce żyć.

Powiadacie, że Bóg nam żydom tak cierpieć każe?

Nieprawda, potworne kłamstwo!

Tak Bóg nie każe! Ten który daje życie i odbiera, i najwyższym ludzkości jest sędzią, jest sprawiedliwy, a wyrok: „potępieni na wieki“ — byłby okrutny i niesprawiedliwy.

ODWIECZNE KŁAMSTWO

Czyja więc w tem wszystkim wi-na, pytam. Jeżeli mamy cierpieć, wiedzieć chcemy dlaczego. Dzisiaj, gdy rozpacz żydów znowu wezbrała, żydzi znów pytają: dlaczego? Czy 2000 lat cierpień i poniewierki to nie dość już pokuty za najcięższe nawet grzechy i przewinienia?

Czy nie czas, by i dla nas nadeszła chwila radości i wyzwolenia?

Ale wy sami tego nie chcecie! Wam rozproszenie żydów potrzebne jest do realizowania waszych celów politycznych! Wy wszystkimi potężnymi środkami paraliżujecie wyzwolenie żydów! Wy, jak kłoda leżycie na drodze do Wolnego Państwa żydowskiego!

Dlaczego, gdy nas proszą, gdy nam mówią: „weźcie“, wy, którzy powiadacie, że idziecie z Bogiem i usta zawsze dla innych pełne macie frazesów — dlaczego wy pierwsi krzyczycie, że nie chcecie.

Dzisiaj miarka naszej cierpliwości się przebrała.

Dzisiaj my, mali i nieznani, powiadamy wam: dosyć! Wszystko co w nas od wieków wmawiacie jest zwyczajnym oszustwem i kłamstwem. Słuchajcie! Naszej 2000 lat trwającej

tragedji jesteście winni tylko wy, którzy wiecznie na naiwności żydowskiego tłumu zerujecie i zbijacie majątki.

Naród żydowski na wieczną skazaliście ponieważ, wy, żydowscy kreuzi i potentaci. Podstępem rozumowaniem przy pomocy oddanej wam prasy oszukujecie nas, dla egoistycznych celów Słowo Boże przekręcając i do fałszu i zbrodni się uciekając jesteście winni, że naród żydowski cierpi!

Wiare, entuzjazm i poświęcenie macie za nic. Ludzi uczciwych, ludzi wiary nazywacie oszustami. Wy, którzy jesteście największymi aferyzami świata.

UCIECZKA OD WŁASNEGO PAŃSTWA

Naród żydowski jest biedny i zmęczony i jedno tylko ma pragnienie: żyć spokojnie, żyć jak inni, żyć we własnej Ojczyźnie.

Ale waszem dążeniem jest, by żydzi w ciągłym byli piekle, by nigdy pewnego jutra nie mieli. Czy nie dlatego właśnie od własnego uciekacie państwa? Czy nie dlatego właśnie naród żydowski na tysiączne rozbiliście odłamy i partje?

Wycowany w atmosferze nie ghetta, nie wiedziałem nawet, że jestem żydem. Żadnej przykrości z tego powodu nie doznałem. Jako młodzieniec walczyłem na frontach, siedem lat śmierci patrzyłem w oczy. Ale jeden tylko moment wystarczył, by zrobić ze mnie żyda.

Widziałem, jak żywcem palono żydów.

MÓJ BUNT

Widok tysięcy trupów na wojnie nie zrobił tego, co scena mordowania bezbronnych i niewinnych. Coś się we mnie wówczas zbuntowało. Odczułem zniewagę i całą niemoc żyda. Zawrzała we mnie po raz pierwszy krew żydowska. Od tej chwili jestem żydem. Zacząłem szukać prawdy,

która się kryje za naszą tragedją. Wszędzie z jedną spotykałem się tylko odpowiedzią: musisz cierpieć, jesteś żydem.

Poszedłem do tych, którzy głoszą zbawienie wszystkich, do socjalistów! Dla żyda i tam zrozumienia i sprawie dliwości nie znalazłem. Szukałem dalej i wciąż pytałem: dlaczego? Nie mogłem więcej spocząć, bo straszna we mnie dojrzywała myśl, że tragedia żydowska jest z winy samych żydów. Zacząłem organizować, tworzyć zastępy młodych. Chciałem, by żydzi nauczyli się przedewszystkiem inaczej myśleć, by się wyzbyli swojej przekłętej niewolniczej mentalności. Sprawa szła opornie. Brak było środków. Starsi i wpływowi stronili odmnie. Widzieli we mnie niebezpiecznego nowatora. To „buntowszczyk“ wołali i gdzie mogli szkodzili.

Mimo wszystko młodzież i robotnicy garnęli się do mnie. Przychodzili i pytali: „Mecenasie, co robić, by było lepiej“. Lubiłem tych prostych, uczciwych żydów choć był to dla mnie świat obcy. Oni są biedni, bardzo biedni, nie dlatego że często przymierają głodem, tylko dlatego, że się źle, że się tak obco wszędzie czują.

Jakaś dziwna każdego z nich ogarnia tęsknota za czemś dalekiem, nieznanem. Sami sobie nie zdają sprawy za czem tak tęsknią.

OJCZYZNA WZYWA

To daleka ojczyzna tak ich do siebie woła i ęci. Ojczyzna, a wraz z nią spokój, którego nigdy nie zaznali.

Młodzi nie pytają, co będzie później. Oni tulić się chcą do swojej matki - ziemi. Zrozumiałem, że tylko ziemia tym ludziom szczęście dać może i że dla tej ziemi gotowi są poświęcić życie i zdrowie.

Świadomość, że tylko własna ojczyzna potrafi być prawdziwą opiekunką żydów, każe mi dalej walczyć.

Palestyna stała się jedynym dla mnie drogowskazem. Niestety, kraj ten sercem tak bliski, tak bardzo

jest od nas daleki. I w tem największa żydów tkwi tragedia.

Nie możemy dotrzeć tam, dokąd pójść mamy prawo. Tysiącami przeskód odgrodzono nas od naszego kraju. Nie chcą, by tu pozostawać, a iść nie pozwalają.

Pójść przebojem? I to próbowałem. Wrócić nam kazano. Dzisiaj, gdy znowu głos zabieram, głos ten musi być słyszany wszędzie. Słyszeć go muszą wszyscy.

DLACZEGO TU PISZĘ

Nie oburzajcie się na mnie, że apelując do żydów, nie przemawiam ze szpalt prasy żydowskiej. Zapytajcie żydowskich wydawców, czy zgodziliby się na to.

Odpowiedzą wam, że Rippel to człowiek niepewny, szalony, że „tak tyka” nie pozwala im drukować jego nawoływań.

Słuchajcie mnie, Młodzi! Nadejdzie dzień, w którym sędzić będziemy naszych ciemiężycieli. Jeżeli się okaże, że dokonali zbrodni na własnym narodzie, nasz wyrok będzie może okrutny, ale sprawiedliwy.

Młodzi! W listopadzie ubiegłego roku zdobyliśmy się na czyn, który był dowodem, że żyd golusowy chce walczyć o swe wyzwolenie.

Oni nazwali to szaleństwem.

Tak, jesteście szaleni, ale do szaleństwa pchnęła nas rozpacz.

Oni nie ocenili szlachetnego buntu, naszych wysiłków. A kto wie, gdyby nas wsparli, nie byłoby może dalszych ofiar i przekłętej kwestji żydowskiej.

Chcieliśmy utorować Młodym drogę do Ojczyzny, bogacze nie przyszli nam z pomocą. Niechże się teraz nie dziwią, że widzimy w nich wrogów.

DO WAS, BOGACZE

Nie wińcie świata całego za to, że źle się żydom dzieje. Gdyby naprawdę przyczyną naszych nieszczęść byli tylko obcy, to czy w ciągu stu-

leci nie byłoby się już coś na naszą korzyść albo niekorzyść zmieniło?

Pocieszacie nas, że jesteśmy wieczni. I wciąż na tem samym tkwimy miejscu.

I dzisiaj mimo wojen, a może właśnie dlatego, świat idzie naprzód. Ale wy narodowi żydowskiemu ruszać się nie pozwalacie.

Wasze narady, wiece i uchwały, to jedna wielka od wieków trwająca komedja.

Nie chcecie, by prosty żyd przejrzał, by was poznał. Komisja lorda Peela, albo jakieś tam ligowe uchwały są wam potrzebne, ale wam tylko, by znowu mocniej zasilić „wasze” Kajemety i Chajesody.

Celowo i świadomie utrzymujecie naród w ciemności i bezwładzie. Wasza taktyka coraz to nowe unieszczęśliwia pokolenia.

Sami krzewicie odrębność, tolerujecie odrębne stroje, szkoły, obyczaje. Czy to nie to samo, co żółte łaty albo osobne ławki?! Kto stwarza i utrzymuje ghetto? Wy, czy inni? Tysiączne macie fundusze, dysponujecie milionami, a lud żydowski ginie.

CO DLA MŁODYCH?

Chcemy wiedzieć, jakie sumy z funduszów, któremi rozporządzacie, dajecie na oświatę i na przysposobienie Młodych do życia?

Gdzie są zawodowe szkoły, gdzie tanie kuchnie, ochronki i szpitale?

Tego wszystkiego powinno być więcej, znacznie więcej, bo na to macie ogromne kapitały. Dlaczego ich nie uruchomicie? Czy boicie się, że nie starczy na wasze prezesowsko-dyrektorskie pensje, wobec których nikt nie ministerjalne gaże?

Co robią Jointy, Hiasy i inne?

Dlaczego Ort za nędzne krawieckie czy gorseciarskie kursy ostatnie grosze odbiera biednym dziewczętom?

Wszystko robicie tylko na pokaz, dla reklamy. Macie przecież prasę, ona wam wiernie służy. Na każdym

kroku fałsz, obłuda i wstrętne reklamiarstwo.

CERTYFIKATY

Nie będę mówił o waszych zbrodniach w Palestynie. Niema tu miejsca i czasu.

O jednej jednak wspomnieć muszę ohydnie. Za to, co każdy żydowski młodzieniec ma najświętsze prawo otrzymać, za certyfikaty, każecie sobie płacić. To podłość, jakiej nie zna historia żadnego z narodów. Gdzie podzieliście miliony z przepadłych certyfikatowych zaliczek?

Wiele złamanych istnień, wiele zawiedzionych nadziei! To wasza wina. Kiedyż wynagrodzicie krzywdę tysięcy chałuców, dla których szpalty prasy żydowskiej są zamknięte?

Bezczelnie ich za drzwi wyrzucacie, gdy przyjdą się upomnieć o swoje ostatnie na wasze „fundusze“ wydane grosze.

Tak wygląda wasza gospodarka.

ZAPOWIEDŹ SĄDU

Jutro, być może, przemówię wyraźniej. Wymienię nazwiska, instytucje, organizacje, obliczę sumy, które znikły w waszych przepastnych kieszeniach, powołam świadków, przytoczę dowody.

Sądzić was będzie najmniejszy, najnędzniejszy „żydek“, robotnik, chałupnik, żydowski inteligent, wszyscy, cały naród, bo to wszystko wasze ofiary.

Sądzić was będą tu w Polsce — nie w Genewie.

*

Ludzie poszli ze mną i wrócili. Jaka tego, że wrócić musieli była przyczyna? Czy mam wierzyć tym, którzy twierdzą, że wy i tu nie jesteście bez winy. Że waszym zabiegiem zawdzięczać należy, że nas wówczas zawrócono? Pytam, czy ktoś z pośród was tymi ludźmi się zaopiekował? Czy nasza sprawa

nie była i waszą? Dlaczego żadnej nie okazaliście nam pomocy?

Czy wiecie, że my, szaleńcy, porzucający pracę, warsztaty i rodziny, później przymieraliśmy z głodu? Czy ktoś z was choć jedną pomógł nam złotówką? Czy choć jeden zaofiarowano nam bochenek chleba? Czy przysłał ktoś do nas lekarza? A wszak wielu wróciło chorych.

Ostrzegano mnie, że tak będzie. Nie wierzyłem. Setkom ludzi w mojem wówczas jeszcze 6-pokojowem mieszkaniu udzielałem gościny. Czy ktoś z was zapytał, skąd się na to wszystko bierze?

A kiedy już byłem zrujnowany, pisaście złośliwie o mnie i moich zarobkach na tej „imprezie“. Rozumiem. Każdy z was na takiej „imprezie“ napewno by zarobił. My straciliśmy wszystko.

MEMENTO „MOMENT“

Czy mam zamilczeć o tem, że kiedy już musiałem zamieszkać na peryferjach, w dwóch tylko pokojkach, żydowska prasa („Moment“) bezczelnie z tego się naigrywała.

Czy może kłamstwem jest, że opłacane przez kogoś indywidua wypłasyły klientelę z pod drzwi mojej kancelarii? Że nawet dziś, po upływie roku, nadal w ten sam sposób jestem niszczoney?

Wszystko to robicie dlatego, by mnie w opinii publicznej skompromitować wraz z moimi młodymi przyjaciółmi.

Niech wie żydowska ulica, z którą tak bardzo się liczyacie, jakich ma w was opiekunów.

Pamiętajcie, że są jeszcze szaleńcy, których nie wytępicie.

My, Młodożydzi, stajemy do walki o niepodległe Państwo Żydowskie. Waszych grózb się nie ulękniemy. Pójdziemy przebojem, gdy trzeba będzie, to zmieciemy was z drogi.

Przysięgi złożonej w listopadzie 1936 roku nie złamiemy.

OKRUCHY TYGODNIA

Odejscie p. płk. Kowalewskiego jest dla OZN-u niewątpliwym minusem. Poza wszystkimi bowiem kwalifikacjami osobistymi, płk. Kowalewski ma jedną, nader w naszych stosunkach doniosłą szansę: nie jest zgraną kartą polityczną.

Zwłaszcza przedstawiciele kierunku narodowego obu odłamów, t. j. i ex-rządowego i ex-opozycyjnego nie widzą żadnych przeszkód w nawiązywaniu kontaktu z płk. Kowalewskim. Tymczasem ten właśnie człowiek odchodzi.

Jest to jedna z zagadek, tak współcześnie licznych, których nawet nie silimy się rozwiązać.

KTO W POLSCE PRAGNIE EMIGRACJI ŻYDÓW?

Kto chce w Polsce emigracji żydów? Oto pytanie, na które poszukiwałem odpowiedzi dość długo. Dlatego długo, że badałem tę rzecz nie od strony hasań, ale od strony faktów. Ba! Gdyby chodziło o hasła, to odpowiedź znalazłoby się łatwo. Wystarczy przeczytać gazety z jednego dnia i można ułożyć długą listę tych, którzy szerzą hasła emigracji żydów. Ale, powiadam, kto tej emigracji naprawdę chce?

Otóż nareszcie doszedłem do wniosku. Teraz już wiem, kto naprawdę pragnie emigracji żydów. Nikt.

To brzmi dość nieprawdopodobnie, tak dalece że sam długo w to nie chciałem uwierzyć, ale faktem jest, że cała ta historia z emigracją żydów, to zwykła szopka. Nikt w Polsce nie chce emigracji żydów.

DZIAŁACZE

Gdy mec. Rippel, którego artykuł publikujemy dziś właśnie na innym miejscu, zorganizował historyczny marsz do Palestyny, rzucili się nań wszyscy. Nietylko prasa żydowska, zwłaszcza ta, która reprezentuje in-

teresy najwpływowszej części żydostwa, mianowicie finansjery żydowskiej — ale także i prasa narodowa. Cała prasa polska obrzuciła pp. Rippla, Fromera, Lewina i ich obóz drwinami, osmażała szyderstwem, zmieszała z błotem.

Czy ludzie, istotnie pragnący emigracji żydów, potraktowaliby w ten sposób działaczy, których program zaczyna się, wyczerpuje i kończy na emigracji żydów? Całkowitej, kompletnej emigracji do własnego państwa? Sądzę, że jest to pytanie retoryczne.

Nie ulega też żadnej wątpliwości, że przywódcy żydostwa światowego, bankierzy z Nowego Jorku, Wiednia, Paryża i Londynu zwalczają ideję emigracji jaknajgwałtowniej. Im potrzebne jest rozproszenie, nie emigracja. Państwo żydowskie, sprowadzenie żydów do roli narodu, grzebie światowładne plany plutokracji żydowskiej całkowicie. Dla tych planów, dla tego, aby żydzi stali się *nad-narodem* trzeba, aby do czasu powszechnej rewolucji światowej byli *międzynarodem*.

CZY RZĄD CHCE EMIGRACJI?

Czy rząd polski, w którego imieniu p. min. Komarnicki rzuca w Genewie hasła emigracji żydów, istotnie tej emigracji pragnie?

Przecież bez najmniejszej przesady można to powiedzieć, że emigracja żydów z Polski leży całkowicie w możliwościach pana ministra spraw wewnętrznych. Przecież o nic innego nie chodzi, tylko o to, abyśmy *pozwolili* wyjść żydom z Polski.

Jeśli policja nie przeszkodzi takiemu np. mec. Ripplowi pomaszerować do granicy, to te pięć tysięcy młodych żydów, które wyjdzie z Warszawy, wzrośnie po drodze, jak lawina. Nad granicą rumuńską stanie kilkadziesiąt tysięcy. Czy strażnicy rumuńscy będą strzelać do bezbron-

nych tłumów, usiłujących przekroczyć granicę? Wyobraźmy sobie tę ewentualność, wyobraźmy sobie tak potworną masakrę i odpowiedzmy. Tak? Będą strzelać? Zrobią to makabryczne widowisko całemu światu, opinii publicznej, prasie?

A jeśliby rząd polski chciał porozumieć się z rządem rumuńskim, co do przepuszczenia szeregów żydowskich przez granicę — to czy to porozumienie byłoby takie trudne?

PIĘCDZIESIĄT DNI DROGI

Co tu dużo mówić. Wystarczy strząsnąć z oczu piasek, jakim sypią nam przeciwnicy emigracji, opowiadając o kosztach podróży, biletach kolejowych, wizach, certyfikatach, i t. d. Wystarczy popatrzeć na świat własnymi oczyma, wystarczy dostrzec ten, jak się nam zdaje dość rzucający się w oczy fakt, że ludzie, prócz jeżdżenia kolejami, chodzą piechotą także, wystarczy wsłuchać się w sentymenty zwolenników Obozu Młodożydowskiego, wystarczy spojrzeć na mapę i przekonać się, że do Palestyny jest 50 dni marszu — aby uznać, że nie idzie o nic innego tylko o *wypuszczenie* żydów. Pozwólmy kierownikom Obozu Młodożydowskiego zorganizować wyjście Żydów. Niech tylko policja nie przeszkadza wyjść Żydom, a zobaczymy rezultat. Ilu pójdzie za pierwszym razem, ilu ruszy w następnym transporcie, a ilu pomaszeruje w dalszych.

— Hola! — powie sceptyk — przypuścimy, że rządy, polski, rumuński, bułgarski i turecki pozwolą przejść szeregom Młodożydów przez swe szosy, a nawet, że Kemal - Pasza, ze względu na swoje interesy z Anglią i ruchem panarabskim, sprzeda na kredyt karabiny nowym zdobywcom Palestyny i Transjordanji. Ale czy Anglija pozwoli im wejść? Czy garnizony angielskie nie będą strzelać do Młodożydów?

— Przepraszam, że przerwę — odpowiem — to pan się o to martwi, drogi przyjacielu? Pan? Jeżeli Młodo-

żydzi, o których skórę przedewszystkiem tu chodzi, chcą zaryzykować marsz do Palestyny bez względu na Anglię, to przepraszam: czy pana skóra zaboli? A wypuścimy naszych żydów, niech rumuni wypuszczą swoich, a turcy tureckich i niech się Anglija martwi. Jeżeli rząd angielski potrafi wywoływać powstania na obcych terytorjach i umie zrzekać się odpowiedzialności za swoich Lawrenców, to czemuż p. min. Beck ma być odpowiedzialny za naszych strażników na granicy rumuńskiej? A jeśli żydzi przerwą kordon graniczny, to p. Komarnicki będzie winien?

Krótko mówiąc, nie owijajmy w bawełnę: ani plutokracja żydowska nie chce emigracji, ani rządy europejskie nie chcą żydów wypuścić. Hasełka haselkami, a emigracji żydów, poza żydowską ulicą, nie chce nikt.

„ROBOTNIK“ CIĄGLE UBLIŻA

Gdyby kto inny obrzucał nas tak niewybrednymi obelgami, jak to nieustannie czyni „Robotnik“, nie zwracalibyśmy na to najmniejszej uwagi. Ale to pismo nie jest dla nas tylko organem ulicy (Wareckiej). W tem piśmie widzimy wciąż jego piękne tradycje. Zapuszczamy delikatnie zasłonę na to, czem „Robotnik“ jest dziś, pamiętamy „Robotnika“ z roku 1905, pamiętamy pismo, które słowem i czynem podtrzymywało ideję zbrojnej walki o Niepodległość.

Tradycje „Robotnika“ zmuszają nas do odpowiedzi, mimo, że czyni on nam wredny zarzut braku etyki, a to z powodu p. Wasilewskiej, o której napisaliśmy, że chętnie oddałaby Sowietom to, o co wielki Ojciec tej powieściopisarki walczył z Rosją całe życie. W tem, wedle „Robotnika“ ma się mieścić brak etyki, albowiem, wedle „Robotnika“ niema dowodu na to, że p. Wasilewska oddałaby Polskę Sowietom.

Otóż, moglibyśmy „Robotnika“ obrzucić jeszcze wredniejszymi obelgami. Stosując metodę „Robotnika“,

metodę wyzwick i wymyślań, odpowiedzielibyśmy jeszcze bardziej socyście, upewniamy. Ale nie chcemy się zniżyć do poziomu ulicy, choćby i Wareckiej. Poprzestaniemy na faktach. Gołych faktach. Przypomnimy fakty, które same powiedzą, czy napisaliśmy prawdę i czy „Robotnik“ odpowiadać na prawdę obelgami, ubliżył nam, czy sobie.

KWESTJA RESPEKTU DLA DAM

Przedewszystkiem, niechaj nasz Szanowny Napastnik zechce łaskawie przyjąć do wiadomości, iż wcale nie tak łatwo przyszło nam pisać o p. Wasilewskiej. Artykuł o p. Wasilewskiej powstał po długich wahaniach i dręczącej rozterce. Czy mamy prawo pisać tak ostro o kobiecie? Czy wogóle stawianie jakichkolwiek zarzutów p. Wasilewskiej jest zgodne z obowiązkiem respektu dla dam?

Ostatecznie doszliśmy do wniosku, że tak. Mamy prawo. P. Wasilewska, wkraczając w szranki pisarskie automatycznie zrezygnowała ze swej nietykalności kobiecej. P. Wasilewska z piórem w ręku nie jest kobietą. Jest nazwiskiem. Jest numerem na placu. Jest pozycją w rozgrywce.

Jak mamy zakwalifikować tę pozycję? Jaki artykuł należy dać rubryce publicystycznej „Wanda Wasilewska“?

A TERAZ FAKTY

Oto fakty.

Rubryka ta figuruje w rozprawie sądowej z powodu bolszewickiego numeru „Płomyka“. P. Wasilewska była redaktorką tego numeru „Płomyka“, który przez Sądy Rzeczypospolitej był określony, jako propagandowy zeszyt Kominternu. Pani Wasilewska spełniła akcję, leżącą w interesie Kominternu, Bolszewji, Sowietów. Tak orzekł Sąd Rzeczypospolitej. Czy „Robotnik“ zarzucił mu „brak etyki“?

Pani Wasilewska napisała powieść „Oblicze Dnia“, która dla swych bol-

szewickich walorów propagandowych była wydana przez moskiewski „Goszizdat“ (Gosudarstwiennoje Izdatielstwo = Wydawnictwo Państwowe).

Ten tytuł powieści p. Wasilewskiej stał się tytułem pisma tygodniowego, szerzącego propagandę Kominternu i za to właśnie zawieszono przez Sąd Rzeczypospolitej. Pismo to w lwiej części zasilala płodami swego pióra p. Wanda Wasilewska.

Taż sama p. Wanda Wasilewska odznaczyła się wybitnie gwałtowną propagandą imprezy, zwanej Kongresem Pokoju w Brukseli. Kongres ten zorganizowali notoryczni agenci Kominternu na terenie Europy, a zwłaszcza Belgji i Francji, mianowicie pastor Jézéquel, p. Pierre Cot, sławna Pasjonaria i t. d. Jak wykazał proces Judki Frochta w Warszawie, w styczniu b. r., *składki na ten kongres zbierały przybudówki Komunistycznej Partji Polski*, t. z. MOPR (Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom), Komunistyczny Związek Młodzieży (Komsomoł), sławetna Liga Obrony Praw Człowieka i t. d.

KTO TAK POSTĘPUJE?

Nie wiem, jakie są szczegóły filjacji p. Wasilewskiej i nic mnie to nie obchodzi, ale na podstawie powyższych faktów, mam prawo napisać, że p. Wanda Wasilewska bierze energiczny udział w propagandzie bolszewickiej, współpracuje z akcjami, organizowanymi przez Komintern, słowem *zachowuje się tak, jak człowiek Kominternu*.

Jeżeli zaś „Robotnik“ uważa, iż nie mamy racji, to zamiast obrzucać nas obelgami, niechaj naprzód obali fakty: sowiecki numer „Płomyka“, redagowany przez p. W., „Oblicze Dnia“, kongres brukselski, współpracę z MOPR-em, montowanie Fołksfrontu i t. d. Inaczej, obelgi „Robotnika“ zwrócą się ku niemu, jak bumerang. Obelgi zawsze zwracają się przeciwko temu, który je rzuca na mówiących prawdę.

NIECO O TRZECIEJ RZESZY

Nasz Szanowny Napastnik powiada nonszalancko, że mógłby i MERKURYUSZOWI, darzącemu sympatją faszyzm, zarzucić, że pragnie Polskę sprzedać Trzeciej Rzeszy.

Zapewne, że mógłby to „Robotnik“ uczynić. Pisać można wszystko. Tylko kwestja, czy *miałby prawo* potemu; czy, stawiając ten zarzut, napisałby prawdę? Otóż nasz Szanowny Napastnik *miałby prawo* zarzucić nam, że chcemy sprzedać Polskę Trzeciej Rzeszy, gdyby:

1) Dowiódł, że we wszystkich krajach Europy działają partje hitlerowskie, będące agenturami III Rzeszy, oraz, że należymy do towarzystwa prowodyrów agentury lokalnej, że działamy z nimi ręką w rękę.

2) Gdyby, dalej „Robotnik“ dowiódł, że wydaliśmy zeszyt MERKURYUSZA, potępiony przez Sąd Rzeczypospolitej, jako karygodny akt propagandy hitlerowskiej.

3) Obowiązany byłby też „Robotnik“ wskazać w jakiej imprezie międzynarodowej, organizowanej przez agentów Trzeciej Rzeszy odznaczyliśmy się wybitnie jej gwałtowną propagandą?

4) Musiałby, nakoniec, nasz Szanowny Napastnik wykazać, iż wydawaliśmy specjalne pismo wywrotowe, zawieszane przez Sądy Rzeczypospolitej, za propagowanie rewolucji w Polsce na rzecz ościennego mocarstwa, zaprowadzenia w Polsce ustroju hitlerowskiego i przyłączenia Polski w drodze federacji do Związku Hitlerowskich Republik Niemieckich.

Dopiero po wykazaniu tych faktów „Robotnik“ *miałby prawo* powiedzieć, że chcemy sprzedać Polskę III-iej Rzeszy. Bez tych wszystkich faktów ten zarzut byłby zwykłą potwarzą, którą

oczywiście można napisać, ale nie każdemu to czynić wypada.

Czy nasz Szanowny Napastnik uważa, że Jemu wypada?

MOJE PISEMKO

I jeszcze jedno. „Robotnik“ rzuca pod naszym adresem termin „pisemko“. Proszę bardzo. Bynajmniej nie negujemy, że format MERKURYUSZA nie jest wielki. Ale, cóż robić? My, w MERKURYUSZU, nie mamy na nasze pisemko składek, wyciskanych z dziesiątków tysięcy ubogich kieszeni robotniczych. Nam formatu nie fundowała partja. Nasze pisemko wydajemy z własnych zarobków, a że są one skromne, skromniejsze, niż pp. pisarzy proletarjackich, to taki wstyd? A cóż to za hańba, że nasze środki są dość skromne? Szanowny Napastnik uważa, że to przyzwyczajenie natrzasać się z chudej fary? Pełnym trzosem brząkać i dać się i puszyć i nosa zadzierać? Bogactwem w oczy świecić? Z tych wyciskanych składek? Że robotnicy od ust sobie odejmują, aby panowie pisarze proletarjaccy pisali sobie w wielkich gazetach złotym Watermanem, „Egipskie Specjalne“ pociągając? Herbatę pół na pół z arakiem popijając? To tytuł do pychy? Że partja płaci?

Ano, co kto lubi. Jeden cudze pałace, drugi domek ciasny, ale zato własny.

Zresztą rozwijamy się, chwalić Boga. Może się Szanowny Napastnik przez zecerów dowiedzieć, że nakład MERKURYUSZA rośnie, a rośnie i maluczko, a my także zwiększymy format. Ale tę będziemy mieli satysfakcję, że pismo nie wyrosło ani z soli, ani z roli, ani z składek wyciskanych poniewoli.

TAJEMNICA ZAMKU

Oto historia, warta uwagi. Nie wiem, o ile jest ścisła, w każdym razie jednak wśród urzędników pewnego banku warszawskiego aż się trzęsie od niej.

EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

Aby ocenić czar tej historii trzeba wiedzieć, iż skarbiec owego banku jest pilnie strzeżony. Pancerne ściany, niesłychanej grubości, elektryczne sygnały alarmowe, co zaś najważniejsza — wysoce tajemniczy zamek. Tajemnicę zamka znają tylko trzy osoby: naczelnik wydziału i dwu dyrektorów. Tylko oni potrafią nastawić zamek tak, że klucz da się włożyć i zamek otwarty. Rzecz oczywista, że i klucz jest cudowny, patentowany we wszystkich krajach i na różne sposoby. Klucze są tylko dwa, w posiadaniu dyrektorów i bez nich naczelnik do skarbcza dostać się nie może.

WYPADEK

Otóż pewnego razu naczelnik wydziału był w skarbcu z jednym dyrektorem, wchodzili, wychodzili, a w końcu dyrektor zatrzasnął skarbiec. Wtedy się okazało że przypadkowo zamknął tam naczelnika, w dodatku, jak na złość, z kluczem.

— Otwórz pan! — doszedł ze skarbcza głuchy głos naczelnika.

— Jakże otworzę — odwrzasnął dyrektor — kiedy nie mam klucza! Ja tylko potrafię nastawić zamek! Może pan umie otworzyć? Ma pan klucz!

— Ba! — zadudniało znowu — kiedy ja zamka nastawić nie umiem! Cóż mi z klucza przyjdzie?

Sytuacja stała się prosto dramatyczna, z tej mianowicie przyczyny, że drugi dyrektor, z zapasowym kluczem, właśnie bawił zagranicą. Co tu robić! Przecież naczelnik do powrotu dyrektora z zagranicy żadną miarą nie dożyje. Trzy tygodnie bez jedzenia? To nawet, jak na urzędnika państwowego zadużo.

Więść o zamknięciu w skarbcu naczelnika szybko obiegła cały bank i wszczął się powszechny mętlik. Jedni biegali wkółko, straciwszy całkiem głowę, inni chcieli telefonować po pogotowie, ktoś wezwał ślusarza.

Pan majster przyszedł, pokiwał głową i rozłożył ręce bezradnie.

— Tu żadne narzędzia nie pomogą.

Tlen tych ścian nie ruszy, kilofem nawet nie poradzi... Może dynamitem...

Obcenych ogarnęła panika.

— Matko Przenajświętsza! — załamała ręce jedna z koleżanek — dynamitem naczelnika wysadzać?

— A co? Ma z głodu umrzeć? — zauważył filozoficznie woźny (w powszechnem nieszczęściu wszystkie szarże się pomieszały) — to już lepiej spróbować.

PATENTOWANY ZAMEK

Nagle ktoś wpadł na myśl, żeby sprowadzić „kasiarza“. Ktoś inny przypomniał sobie, że właśnie jego znajomy, były dzielnicowy policji, zna jednego specjalistę, imieniem Walerek. Natychmiast wyasygnowano mu na taksówkę i kazano szukać Walerka.

Po upływie dwu godzin Walerek przybył do banku. Wśród powszechnego napięcia obejrzał zamek, popukał, poskrobał paznokciem i orzekł, że za sumę pięciuset złotych i kompletną dyskrecję podejmuje się skarbiec otworzyć.

Ofertę akceptowano.

— Pan dyrektor będzie łaskaw nastawić zamek — powiedział Walerek.

Gdy dostojnik prośbę spełnił, fachowiec wetknął w zamek zapalną, pokręcił delikatnie, wyjął, obejrzał znaki karbów na miękkim drzewie, poprosił, żeby chwilę poczekać i popędził na miasto. W pół godziny był spowrotem.

Dyrektor znowu nastawił zamek, Walerek dobył z kieszonki na poczekaniu spreparowany wytrych i w ciągu pół minuty skarbiec otworzył.

J. B.

W SPRAWIE SPROSTOWANIA

Gdy zeszyt niniejszy był już wypełniony, przeczytaliśmy w „Czasie“ z dnia 25 października b. r. sprostowanie, nadesłane przez p. min. Po-

niatowskiego, zaprzeczające szczegółom, podanym w nr. 40 MERKURYUSZA, na temat działalności w Lubelskiem, w latach 1906 — 1907.

Do sprawy tego artykułu, pisanego przez sąsiada Jaszczowa, w Lubelskiem, wrócimy w zeszytcie następnym. (Red.).

NASI WSPÓŁCZEŚNI

WŁODZIMIERZ ŻABOTYŃSKI

twórca żydowskich sił zbrojnych w Palestynie.

Wobec tego, że na łamach MERKURYUSZA zabrał głos adwokat Wilhelm Rippel, nie od rzeczy będzie przedstawić Czytelnikom twórcę żydowskich sił zbrojnych, które w roku 1917 zdobyły dolinę Jordanu.

Włodzimierz Żabotyński urodził się w roku 1880 w Odesie, w środowisku międzynarodowym, gdzie od dzieciństwa miał możliwość stykania się z przedstawicielami licznych plemion zamieszkujących to miasto. Fakt ten tłumaczy nam jego niepospolite zdolności do opanowywania języków. Żabotyński włada w słowie i piśmie 11 językami, między innymi i polskim.

Słyszeliśmy go przed dwoma laty, gdy wygłaszał odczyt w Polskiem Radjo. Mówił płynnie, ale bez akcentu. Można było wyczuć, że prelegent nie jest z naszą wymową otrząskany. Dopiero później dowiedzieliśmy się ze źródła najzupełniej pewnego, że Żabotyński, przed przyjazdem do Polski, pracował trzy miesiące nad opanowaniem naszego języka, ucząc się z podręczników, bez pomocy osób postronnych.

*

W pierwszym roku wojny europejskiej Żabotyński był korespondentem z placu boju dziennika „Russkije Wiedomosti“. Nikt wówczas nie przypuszczał, że ten żyd z Odesy zostanie wkrótce oficerem wojsk angielskich, że wyruszy na podbój Palestyny.

Mając już plan opracowany, Żabotyński rzuca hasło tworzenia żydowskich sił zbrojnych pod patronatem Anglii. Dowodzi, że tylko Anglja, ja-

ko przeciwniczka Turcji, przychyli się do żądań sjonistów.

Cóż, kiedy sami sjonści byli tak zaskoczeni temi projektami, że słysząc o nich nie chcieli. Wkrótce Żabotyński zerwał z organizacją ogólną - sjonistyczną i wyjechał do Egiptu, by tam tworzyć wojsko żydowskie. Udało mu się sformować pierwszy bataljon w Aleksandrji. Myślał, że już jest bliski celu, gdy nagle nadszedł z Londynu rozkaz, że bataljon ma jechać do Gallipoli.

Zamiast więc nad Jordan, żydzi wyruszyli nad przesmyk Dardanelski.

*

Żabotyński jednak nie wyjechał, pozostał w Aleksandrji. Kilka miesięcy trwały jego starania o pozwolenie na dalszy werbunek żydów. Po przewyciężeniu mnóstwa trudności udało mu się stworzyć t. zw. Legion Żydowski, z którym odpłynął do Palestyny, jako porucznik i dowódca 38-go bataljonu strzelców królewskich. Oddział ten składał się wyłącznie z ochotników - żydów.

W Palestynie Legion Żydowski, współdziałając z wojskami angielskimi, odznaczył się w walkach o dolinę Jordanu. Sformowaniem przejścia przez Jordan kierował Żabotyński, za co otrzymał awans. Rozbici turcy wycofali się przez pustynię do Mezopotamji.

Palestyna stała otworem dla żydów.

*

W roku 1920 wybuchły w Palestynie pierwsze nieporozumienia z ara-

bami, zakończone pogromem żydowskim. Na wieść o wypadkach, Żabotyński natychmiast przyjechał z Londynu i zajął się organizowaniem samoobrony.

W działalności Żabotyńskiego władze angielskie dopatrzyły się chęci przeprowadzenia zamachu stanu. Siódmego kwietnia 1920 roku Żabotyński staje przed sądem wojskowym, który go skazuje na 15 lat więzienia.

Ułaskawiony przez Wysokiego Komisarza, więzień nie przyjmuje jednak ułaskawienia i żąda rewizji procesu. Najwyższy Sąd Wojskowy ogłasza rehabilitację. Żabotyński, wypuszczony z twierdzy Akko, wjeżdża do Palestyny jako bohater narodowy.

Tymczasem stosunki z organizacją ogólną - sjonistyczną zaczynają się psuć. Wychodzi na jaw, że ogromna większość żydów wprawdzie uznaje Palestynę i czuje do niej sentyment, ale bynajmniej nie zamierza wyrzec się diaspory. Żabotyński wypowiada posłuszeństwo Egzekutywie Sjoni-

stycznej, godzi się, i znów zrywa stosunki, tym razem już ostatecznie.

W ten sposób dochodzi do utworzenia Nowej Organizacji Sjonistycznej z Żabotyńskim na czele.

W sierpniu 1935 roku, podczas kongresu w Wiedniu, organizacja liczy 713 tysięcy członków. Są to niemal wyłącznie młodzi ludzie, niezamożni, gotowi w każdej chwili wyruszyć do Palestyny. Ale na przeszkodzie staje polityka Angli i sprawa t. zw. certyfikatów palestyńskich, wydawanych w ilości bardzo ograniczonej.

*

Ciąg dalszy znamy ze słyszenia. Wiemy, że u nas w Polsce nie brak jest chętnych do wyjazdu, że gdyby nie stanowisko Angli, znalazłoby się pieniądze na drogę, i zapał, i dobra wola. „Dajcie nam Palestynę — pisze Żabotyński — a osiedlę tam żydów, i jeszcze będzie dużo miejsca, i spokój“. Niestety, intrygi kosmopolitów zagłuszają jego nawoływanie.

dz.

JE SUIS PARTOUT

Paryż, 22 października

„Pociąg zdążający do Stołpców był wczoraj zatrzymany przez bandytów w odległości 40 kilometrów od granicy. Starostę, który tym pociągiem jechał, pojmano, ściągnięto zeń spodnie, wychłostało i puszczono nago...“

„Miasteczko G... było wczoraj opanowane przez bandę, która rozbroiła policję, obrabowała domy i sklepy. Napastnicy dopuścili się gwałtów na kobietach i u prowadzili zakładników...“

„Wczoraj miasteczko N..., w odległości 38 kilometrów od granicy, było obrabowane i spalone. Są zabici, kobiety uprowadzono...“

„Z pastwisk na północy Podola, między

PRZEGLĄD PRASY

miejscowościami X... i Y... uprowadzono wczoraj konie, ogółem 1.200 sztuk...“

Czy to stare historie? Bynajmniej. Dotyczą lat 1925, 1927! Ilekroć Warszawa zwracała się ze skargą do Moskwy, Moskwa nie chciała nic wiedzieć. Uśmiechając się obłudnie, Moskwa odpowiadała:

— Ci ludzie, te bandy, nie mają z nami nic wspólnego. Z opowiadań waszych wynika, że Polska jest wielkim krajem, ale porządku w nim niema. Zaprowadźcie u siebie ład, panowie warszawiacy... Chcecie, możemy wam pomóc...

A tymczasem doskonale wiedziano w Warszawie, że bandyci byli to poprostu żołnierze armii czerwonej.

*

Ale czasy te dawno minęły.

Co się stało? Ot, marszałek powiedział, że ma tego dość. Piłsudski zdecydował

się na założenie KOP-u (Korpusu Ochrony Pogranicza).

Zgłaszali się ochotnicy. Z pośród rekrutów wybierano najlepszych. A oficerowie? Też najlepszych wybrano. Przeszli specjalne kursy przed udaniem się w teren, gdzie ich czekała ciężka i niewdzięczna praca. Elita młodzieży warszawskiej zgodziła się żyć na zapadłym pustkowiu, zdala od płochych rozrywek tego świata.

Wyniki nie dały na siebie czekać.

Przed założeniem KOP-u notowano 2.000 napadów bandyckich rocznie.

Po założeniu KOP-u, liczba ta spadła w ciągu roku do 200.

W drugim roku było ich tylko 5.

I napady ustały.

Ale, cóż to była za praca!... Oczyszczono 1.500 kilometrów granicy i zaprowadzono porządek...

— Nie tylko o to nam chodziło — oznajmił mi pewien kapelan, typ nowoczesnego krzyżowca. — Z wojskowego punktu widzenia było wykonalne i dało się wykonać. Ale KOP nie poprzestał na tem, gdyż KOP jest nie tylko organizacją wojskową, ma do spełnienia inną misję...

Tak, to są krzyżowcy.

*

Chyba tylko w niektórych formacjach naszej armji kolonjalnej, mianowicie wśród meharystów, albo w Indjach lub w Mandzurji można znaleźć odpowiedniki polskiego KOP-u: rycerzy, prawdziwych rycerzy, strażników Europy.

Podczas podróży w zygzak, którą odbyłem wzdłuż czerwonej granicy, byłem serdecznie podejmowany w Zachaciu przez kapitana R. A przedtem, ze względów grzecznościowych, udałem się do W., gdzie odwiedziłem bataljon. I nie żałowałem.

Równoległe z zamarłą drogą żelazną wybudowano gościniec. Tak wygodny gościniec, że przybysz, który miał do czynienia z rozmokłymi drózkami po stronie sowieckiej, jest wprost zaskoczony. Szosa biegnie borem, gdzie wioski rzadziej się spotyka, niż patrole. Jest to bór znany z prospektów, polacy nazywają go „lasem dziewczym“.

I nagle, po przejechaniu 20 kilometrów, znaleźliśmy się w sercu naszej cywilizacji zachodniej: ładne domy, kooperatywa, no-

woczesna szkoła, piękny kościół w tradycyjnym stylu polskim. A między zabudowaniami koszar — najpiękniejsze ogrody świata.

Jestem mile zdziwiony. Między lokalem sztabu a pomieszczeniem piechoty, na kilkuhektarowej powierzchni wyrasta pole pomidorów. Są to pomidory wspaniałe, olbrzymie, jakie czasami można spotkać na Jasnym Brzegu.

— Jak żeście do tego doszli?

— Ot, zwyczajnie, pracujemy...

Kapitan, z którym rozmawiam, kroczy dumnie po ziemi należącej do bataljonu. Jest opalony, czerstwy od słońca i od śniegów, jak i jego koledzy. Wysmukły, wytworny, prowadzi mnie ścieżkami, wskazując na bogactwa: oto ziemniaki, tam znów marchew, a najwięcej kwiatów. Polska jest rajem ukwieconym, wszędzie kwiaty...

— Czy stosujemy nawozy? Owszem, ale niezbyt wiele, raczej by służyć dobrem przykładem chłopom. Tak, nasi rusini w tych okolicach są nieco zacofani. Odwiedzają nas często. Pokazujemy im natryski, umywalnie... Teraz zaprowadzę pana do naszej nowej pralni...

Wrażenie zabawne i wzruszające. W tym zapadłym kącie, na najbardziej wysuniętym ku północy odcinku granicy polskiej, KOP założył pralki, płóczkarnie, wyzmaczki mechaniczne, których nie powstydzili by się wzorowe przedsiębiorstwa w Nowym Jorku.

Oto, co zrobił KOP. Jego wysiłki zmierzają do zaszczerpienia cywilizacji zachodniej na ziemiach bardzo jej potrzebujących.

— Nie jesteśmy tu tylko poto, by się bić. Tworzymy nowy świat, my też, jak i Stalin... Coprawda, nasze pojęcia o świecie są odmienne. Będąc przedewszystkiem żołnierzami, każdy z nas jest jednocześnie trochę misjonarzem, ogrodnikiem, sędzią, doradcą miejscowej ludności, to nasz zawód...

Mój rozmówca opowiada, idąc wielkimi krokami, a za nim posuwają się inni wojacy w wysokich butach. Zatrzymują się nagle, by wybuchnąć śmiechem: kąpiel żołnierska. Zalani słońcem poranem, żołnierze bawią się wesoło w czystej wodzie jeziora, które graniczy z pięknym

nemi ogrodami; obryzgują się wodą, pływają, pluszczą się jak kaczkę, popychają psocą.

Jakże tu miło! Okolica jak z bajki, ale z bajki prawdziwej, dotykanej, która zrodziła się wśród czarnych sosen i rusińskiego smutku. Park z wysypanymi piaskiem alejami, małe mostki, brzegi jeziora. A oto dalsze kąpieliska, oto stajnie, do których właśnie sprowadzono konie czystej krwi arabskiej i angielskiej. Ale co przedewszystkiem uderza, to wzorowe drogi, i szkoła zajęta na okres wakacyjny przez harcerki poznańskie korzystające z pięknych dni. I ten kościół. Wszystko zbudowane rękami żołnierzy. Wewnątrz domu Bożego pięczę palcami wygładzony pień sosny, tak gładki, że przypomina mi wypielegnowane przez starców, szacunkiem otoczone filary w mieszkaniach japońskich.

Zwiedzałem i inne siedziby KOP-u. Wszędzie odniosłem te same wrażenia: koloniści, założyciele kościołów i szkół, twórcy kąpielisk, mistrzowie sztuki ogrodniczej i rolnictwa, opiekunowie chłopów.

*

Wobec zakończenia podróży, chciałbym jaknajdokładniej scharakteryzować tych wartowników z pogranicza.

1) Przedewszystkiem, u oficerów, rozwinięte krańcowo cnoty żołnierskie: poczucie honoru, kult ojczyzny, poświęcenie dla dobra publicznego, zawziętość w pracy, a pozatem wyzbycie się pokus tego świata, zgoda na pobyt w zapomnianym zakątku, zdala od miast, gdyż tam są potrzebni.

2) Wyjątkowa inteligencja, w rodzaju tych, jakie się spotyka w Drugim Biurze, połączona ze znajomością przeciwnika.

3) Bezustanne naginanie się do roli cywilizatorów. Ma to podwójny cel: a) polepszenie losu ludności kresowej dla związania jej z państwem i dla wyrobienia poczucia narodowego; b) wzmocnienie i rozszerzenie podstaw działalności wojskowej przez wciągnięcie i bezpośrednie zainteresowanie okolicznych mieszkańców.

*

Z tej krótkiej analizy wynika mojem

zdaniem, że należałoby podkreślić dwa szczegóły:

KOP zna bolszewików. Ich przebiegłość nie wprowadzi Polaków w błąd, gdyż, szanując umowy pokojowe, Polacy pilnują swego partnera, mając go stale na oku.

Na dwulicową grę Rosjan, którzy czasami zasłaniają się rozkazami z Moskwy, to znów pozwalają sobie na wszelkie wybryki w imieniu III Międzynarodówki, KOP odpowiada zabawnymi chwytami.

Jak misjonarze w Chinach, którzy dla wyższych celów nawiązują stosunki z bandytami oraz z nierzetelnymi urzędnikami, oficerowie KOP-u zgadzają się na obcowanie za pan brat z oficerami armji czerwonej, choć wiedzą o ich zepsuciu i popełnionych zbrodniach.

*

Bez grzmiących słów, kierując się zwykłą miłością ojczyzny, KOP lepiej służy Ludzkości niż to czynią krasomówcy. Tak świetne wyniki w dziedzinie szlachetnej, porównane z nikczemnościami z tamtej strony, uderzają w wyobraźnię widza.

Niechże Europa nie zapomina o wdzięczności dla KOP-u za oczywiste zasługi i za piękny przykład cnót, które ratują honor świata zabląkanego między ospałością demokracji i egzaltacją faszyzmu. KOP połączył rozum, inteligencję i cichą, nieznaną pracę misjonarską.

(Z artykułu Jana Fontenoy „Les nouveaux croisés“).

POLONIA-ITALIA

Redakcja i Administracja: Warszawa, Zgoda 7 tel. 641-66

Warszawa, 20 września

Wspomnieliśmy o planie regulacyjnym, wykonywanym stopniowo. Na razie wykonany jest całkowicie na odcinku strefy archeologicznej, zawierającej szczątki Rzymu Cezarów. Wspaniała ulica dell'Impero, wychodząca z Piazza Venezia, została wykonana, wraz z odsłonięciem Forów, między r. 1924 a 1932, i kosztowała 71 milionów. Kto ją dziś przebiega, nie może sobie wprost wyobrazić lub przypomnieć niezliczonej ilości uliczek i zau-

ków, które niedawno zalegały jej miejsc.

Pałac Liktorski, który stanie na via dell'Impero, będzie wyrazem sztuki nowej w obliczu szczytków sztuki klasycznej. Budynek, którego liczne projekty są już rozpatrywane, będzie musiał odpowiadać wymogom najnowszej techniki i estetyki nowoczesnej, a jednocześnie musi harmonizować z otaczającymi go zabytkami.

Via dei Trionfi, stanowiąca przedłużenie via dell'Impero poza Colosseum, biegnie giętą linią między Palatynem a Awentynem. Wykończona w r. 1934, ma 300 m. długości i 30 szerokości.

Odślonięcie Kapitolu i Teatru Marcella uzupełnia tę zabytkową część wiecznego miasta.

Od Porta San Paolo droga do Ostii — jedna z najświetniejszych szos samochodowych, łączy stolicę z wybrzeżem.

Jeszcze dziesięć lat temu byłoby nie do uwierzenia, żeby prace mogły pójść w tak zawrotnie szybkim tempie.

(Z artykułu Mario Missiroli „Co Italia zawdzięcza faszyzmowi“).

Podbipięta

GAZETA TYGODNIOWA

Warszawa, 24 października

Dawniej nad Morzem Śródziemnym pa nowały Gibraltar i Malta, nad „przejściem sycylijskim“, dziś kontrolę sprawuje dwadzieścia kilka baz włoskich lotniczych — na Sardynii, Sycylii, Pantellarii i na terenie Hiszpanii. Geograficzne położenie Włoch i rozwój lotnictwa oraz broni podwodnej przecinają na wysokości Sycylii linie komunikacyjne Śródziemnego morza.

Już podczas konfliktu abisyńskiego Anglicy przenieśli swoją bazę morską z Malty do Egiptu, Haify i na Cypr, a przy pomocy milionowych środków rozbudowują te punkty, najbardziej oddalone od europejskich lotnisk. I tam jednak włoskie bazy na Rodos, Karpathos. Kalemnos i t. p. zagrażają angielskim liniom komu-

nikacyjnym Cypr — Haifa — Port Said — Aleksandria.

Inna baza „Śródziemnego“ — Gibraltar, zbyt mała i odkryta, bez posiadania Ceuty nie będzie w stanie spełnić swego zadania, będąc w dodatku ostrzeliwana z wybrzeży hiszpańskich i hiszpańskiego Marokka przez wspaniałą artylerię niemiecką, z jakością której zapoznali się Włosi w Hiszpanii i podczas pobytu Mussoliniego w Niemczech. W dodatku, że z artylerią niemiecką współdziałać będą włoskie bombowce.

Anglii potrzebna jest Ceuta, Francji zabezpieczenie Balearów. Do władania tymi samymi punktami dążą Włochy i Niemcy.

Konflikt śródziemnomorski, przyspieszony i ułatwiony wypadkami hiszpańskimi, dojrzewa i może zamienić się w wojnę europejską. Przypomnę tu cytowany w artykule moim „Chmury nad Morzem Śródziemnym“ urywek z pisma tokijskiego „Assahi“:

— Wielu uważa, że wojna europejska już się rozpoczęła, ponieważ wypadki hiszpańskie stanowią pierwszy etap w konflikcie międzynarodowym.

Słusznie więc pisze „Figaro“:

— Czy zrozumie Mussolini, że prawdziwą sławę uzyska on w tym wypadku, jeżeli, okazawszy się wyższym od innych, potrafi zorganizować pokój...

(Z artykułu Jerzego Przywieczerskiego „Czy wybuchnie tam wojna?“)

DEPESZA

Warszawa, 25 października

P. wicepremier Kwiatkowski poza swoimi wybitnymi kwalifikacjami w dziedzinie ekonomicznej ma, jak mówią powszechnie, także i szczęśliwą rękę. Inicjatywę do budowy portu w Gdyni dał, jak może już mało kto pamięta, jeszcze ś. p. min. Kiedroń, ale w chwili, gdy inż. Kwiatkowski objął, po przewrocie majowym, tękę Ministra Przemysłu i Handlu, roboty w Gdyni znajdowały się w takim

stadium, że gdyby nadal miały być prowadzone w tym samym tempie, to ani za sto lat port w Gdyni nie osiągnąłby obecnych rozmiarów i obecnego znaczenia. Z chwilą jednak, gdy min. Kwiatkowski uznał budowę portu w Gdyni za jedną z najpilniejszych potrzeb państwowych, gdy otoczył go nie tylko swoją urzędową opieką, ale i osobistym sentymentem, port w Gdyni zaczął rość w tempie iście amerykańskim i w krótkim czasie stał się zarówno jednym z największych portów na Morzu Bałtyckim, jak i dumą całego społeczeństwa.

*

I oto z ostatniego przemówienia wicepremiera Kwiatkowskiego dowiadujemy się, że mieli rację optymiści, wierzący w szczęśliwą gwiazdę i szczęśliwą rękę Pana Wicepremiera.

*

Centralny Okręg Przemysłowy może w ten sposób stać się faktem przełomowym w rozwoju struktury gospodarczej Polski B.

(Z artykułu „Szkoła współdziałania“).

JUTRO PRACY

TYGODNIK
SPOŁECZNO
POLITYCZNY

Warszawa, 24 października

W terenie, w życiu prowincji polskiej jest znacznie lepiej. Tam są lepsze sprawdziany wartości, tam nie ma sztucznych wielkości i rozdymanych do nieprawdopodobnych granic szarż, które w gruncie rzeczy nie wiedzą jeszcze co, jak i kiedy.

Teren jest zdrowszy niż góra. W terenie słowo konsolidacja dźwięczy szczerzej i jakoś znacznie prościej.

Koniunktura na wielki odrodzeńczy zryw wciąż jeszcze jest silna. Żywioł żołniersko - narodowego nurtu nic nie str-

cił jeszcze na swej sile, tylko oficerowie tracą głowy. Wszystko im się poplątało. Idee, kryteria koleżeństwa, dawne sitwy, historia, stare doktryny, hasła, gmatwanina nielada.

Granice trzeba będzie oznaczać wyraźniejszymi pałeczkami, bo dziś już nawet dowódcy dużych jednostek bojowych gubią się.

(Z artykułu wstępnego „Szachownica“).

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

•TYGODNIK•ILUSTROWANY•

Warszawa, 24 października

Złote Wrota kijowskie są ciekawym zabytkiem monumentalno - architektonicznym budownictwa, które zachowało się od czasów Rusi Kijowskiej. Stoją one dotychczas w stanie ruiny przy zbiegu ulic Korolenki i Woroszyłowa. Pochodzą z r. 1037. Po obu stronach był ziemny wał fortyfikacyjny. Ruiny stanowią dwie równoległe ściany murowane, które wystają na półtora metra ponad poziom ulicy. Jeszcze w XVII wieku wrota te nie były zniszczone, malował je wówczas malarz holenderski Westerfeld. Dopiero w XVIII wieku uległy one zniszczeniu.

(Notatka p. t. „Złote wrota kijowskie“).

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Warszawa, 24 października

„Kurier Poranny“ wprowadził od paru tygodni stały niedzielny dodatek literacki, „poświęcony twórczości nowego pokolenia“. Wprowadzanie przez prasę codzienną stałych dodatków literackich witamy zawsze z radością; tym razem radość była tym większa, że pismo, które drukowało dotąd na swych łamach pisarzy w rodzaju Boya - Zelenkiego czy spośród młodszych Gombrowicza, w zapowiedzi redakcyjnej dodatku ogłaszało zwrot o 180 stopni — ku literaturze ideowej:

„Reakcja dzisiaj już jest bardzo silna,



a zwraca się nie tyle przeciw najwybitniejszym dziełom powojennego realizmu, co przeciw forsowaniu ideowej pływicy, przeciw apoteozie zwykłości i gloryfikowaniu „szarego człowieka“. Młodzi żądają idei, która by zdarła z człowieka powłokę szarości, żądają heroizmu, wielkich czynów i wielkich myśli, żądają nurtów, docierających do dna ludzkiej duszy, nie chcą wyłączności materialnej i naturalistycznej, która przysłania wartości metafizyczne“.

Tej ideowej literaturze miał służyć dodatek „Kuriera Porannego“. Zapowiedzi jak widzimy szumne i dumne. Lepiej co-prawda jest, gdy fakty mówią za siebie, niż zapowiedzi. Ale nad faktami trzeba pracować nieraz latami, a o zapowiedzi łatwo, zanim się jeszcze cokolwiek zaczęło robić. Poczekamy więc na fakty, na do-robek. Dopóki jednak te fakty nie nastąpiły, niedobrze jest, gdy się już z góry pi-sze systemem patowskim o „entuzjazmie szerokich rzesz“. Oto w ostatnim dodatku literackim „Kuriera Porannego“ znajdujemy taki list:

STOWARZYSZENIE MŁODYCH POLONISTÓW

w Warszawie.

L. dz. 96

Jaśnie Wielmożna Pani
Hołówkowa

Warszawa
Kurier Poranny

Jaśnie Wielmożna Pani.

Podczas walnego zebrania członków „Stowarzyszenia Młodych Polonistów“ w Warszawie, dnia 6 bieżącego miesiąca, na wniosek zarządu uchwalono jednomyślnie:

Wyrazić JWPani Hołówkowej serdeczne podziękowanie za stworzenie tak oryginalnej, nowej i pożądanej placówki, jaką jest niewątpliwie, przed kilku tygodniami powołany do życia dział „Kuriera Porannego“, wyłącznie poświęcony twórczości młodego pokolenia, p. n. „Apel“; stwierdzić, że „Apel“ został przyjęty entuzjastycznie przez najszersze rzesze młodych twórców i adeptów literatury; uznać nowy dział „Kuriera Porannego“

za oryginalny i świetnie zrealizowany pomysł;

prosić o utrzymanie go nadal, co wale-nie przyczyni się do ożywienia naszego życia literackiego i zdoła skupić wokół „Kuriera Porannego“ najlepsze siły spośród młodego pokolenia artystycznego.

Wraz ze słowami tego zasłużonego uznania, łączymy zapewnienia naszej prawdziwej wdzięczności i głębokiego poważania.

Podpisano: Prezes. Wiceprezes. Sekretarz“.

Przyznajemy ze wstydem, że pierwszy raz słyszymy o „Stowarzyszeniu Młodych Polonistów“; nie jest to instytucja szerzej znana, żałujemy też, że prezes, wiceprezes i sekretarz nie podali swych nazwisk; może to by nam coś powiedziało. Na razie musi nam wystarczyć analiza samego listu, wielce doprawdy interesująca. Szczególniej nam zaimponowało liczenie twórców na rzesze i to najszersze („Apel“ został entuzjastycznie przyjęty przez najszersze rzesze młodych twórców“).

Zasługi JWPani Hołówkowej w zakresie krzewienia literatury są istotnie olbrzymie i zasługiwały na taki list otwarty. „Apel“ bądź co bądź wydrukował już dotąd coś z cztery wiersze, dwie nowele i kilka artykułów.

(Notatka kronikarska p. t. „Entuzjazm szerokich rzesz twórców“).

BUNT NIKAZALEZNY ORGAN
MŁODEJ INTELIGENCJI
30
GR
MŁODYCH

Warszawa, 25 października

Zanim przejdę do właściwej rozmowy, pragnąłbym przedstawić czytelnikom choć w paru słowach naszego interlokutora. Jest to jeden z moich przyjaciół z „Ecole des Sciences Politiques“, która, wbrew chwalcom rozmaitych pedantycznych instytutów prawa międzynarodowego, nie przestaje być uważana za jeden z najlepiej udanych twórców szkolnictwa europejskiego.

Aczkolwiek jak wiadomo pismo nasze nie zajmuje się zwalczaniem obecnej polityki pałacu Brühlowskiego, to jednak uważamy, że nie nie może polityki tej tak wzmocnić jak właśnie poznanie całej i szczerzej prawdy. Dlatego niezależnie od tego czy oświadczenia mego francuza będą komuś przyjemne czy też nie — starałem się je oddać możliwie ściśle i obiektywnie.

*

— ON. Przyznaję, że nie jest mi zupełnie jasnym jakiej polityki polskiej pragnie Qu'ai d'Orsay. W stosunkach polsko - francuskich są właściwie dwie wielkie alternatywy: Albo sojusz polsko-francuski przeciwko rosyjsko - niemieckiemu i wtedy Polska wzięta między dwa ognie nie przedstawia dla nas zbyt wielkiej wartości sojuszniczej. Druga alternatywa to sojusz francusko - rosyjski przy dobrych stosunkach polsko - niemieckich. Ta druga alternatywa ma tę złą stronę, że okresy antagonizmu niemiecko - rosyjskiego są zazwyczaj bardzo krótkotrwałe. Poza tym nawet w czasie ich trwania położenie geograficzne Polski czyni prawie niemożliwą realną pomoc Rosji dla Francji. Trzecia alternatywa t. zn. porozumienie trzech państw przeciw Niemcom jest istotnie trudna do pomyślenia, gdyż w dzisiejszych warunkach prowadziłaby prawdopodobnie do nowego Rappalla. Wszystkie ewentualności są więc złe i, taka lub inna polityka Polski nie wiele może tu zmienić. To też wiadomo mi, że wielu polityków francuskich — rekrutujących się zwłaszcza wśród przyjaciół p. Titulescu — ubolewa nie tyle nad polityką Polski ile wprost nad jej istnieniem! Sądzą one jednak, że najlepszą dla Francji kombinacją byłoby zlanie się dwu bratnich słowiańskich narodów, — Rosjan i Polaków w zupełności w jedno państwo. Dałoby to nam wówczas bardzo wygodną sytuację wobec koniecznego wówczas antagonizmu niemiecko - rosyjskiego; bez łączącego te dwa państwa przed rokiem 1916 r. węzła polskiego. Nie jest też pewnym czy Weygand z La Roque'iem, którzy pomagali pokonać czerwonych pod Warszawą oddali istotnie przysługę Francji, czy też tylko burżuazji... Co więcej. Pytam się czy ta właśnie

myśl nie leżała na dnie rozważań Bainville'a o błędach traktatów pokojowych?

— JA. Dobrze że tu nie ma jednego z tych przyjaciół p. Titulescu, gdyż w przeciwnym razie byłbym zmuszony dać mu w mordę. Tobie zaś powiem tylko to. „tu n'es qu'une bête Edouard. Tu dis a haute voix ce que les autres chuchotent“. Co do mnie to jak ci wiadomo nie jestem kwalifikowany do wygłaszania jakichkolwiek zdań w imieniu pałacu Brühlowskiego. Osobiście sądzę jednak, że istotnie sytuacja geograficzna prawie wyklucza istnienie banalnego sojuszu polsko-francuskiego, t. zn. sojuszu typu lat 1920 — 1932. To, co może nas dziś łączyć to wspólne dążenie do podtrzymania antagonizmu niemiecko - rosyjskiego, nie zawsze idące w parze ze znajdowaniem się w tym samym obozie. Wierzę jednak w przyszłość sojuszu Polski z Francją i pragnę jego. Dostrzegam go zaś jedynie w rewaloryzacji znaczenia polski jako sojusznika francuskiego przez zniknięcie niebezpieczeństwa zagrażającego nam od wschodu, czyli przez podział Rosji na kilka neutralizujących się wzajemnie państw.

Dlatego słusznym jest twierdzenie, że prawdziwa droga do Francji nie prowadzi dla nas przez przedpokoje ambasady i Qui d'Orsay, ale przez Kijów, przez Charków i Odesę.

(Sprawozdanie Adolfa Bocheńskiego z rozmowy przeprowadzonej z intelektualistą francuskim).

ZACZYŃ

Warszawa, 21 października

„Silna ręka“ to rzecz nazupełniej słuszną, lecz tylko i wyłącznie jako narzędzie silnej głowy, jako metoda realizowania najwyższych i natrudniejszych przymyśleń.

Ktokolwiek zechciałby spojrzeć głębiej na istotną treść życia zbiorowego państw dynamicznych, ten musiałby dojrzeć bez trudu jak wszelkie przejawy silnej władzy, wyrażające się nieraz w sposób rzeczywiste odrażający, są tylko tłem potężnego procesu twórczości mobilizującego najtęższe umysły, obejmującego swym

zasięgiem wszystkie piętra i załamania gmachu państwowego, realizującego w sposób bezwzględny i konsekwentny wytyczne planu państwowego.

Dalecy jesteśmy od propagandy na rzecz automatycznego kopiowania takich czy innych wzorów z państw obcych, niemniej uważamy, że te dwa czynniki silnej głowy i silnej ręki muszą być całkowicie docenione. Rzeczywistość polska z całym bogactwem i różnorodnością problemów państwowych obronnych, oświatowych, narodowościowych, socjalnych i tyłu innych, stwarza takie specyficzne warunki, że żadne kopie zagraniczne nie wystarczą do ich zmiany na lepsze; trzeba tutaj zdobyć własnej twórczości przekraczającej wszystkie dotychczasowe osiągnięcia.

Z tego powodu postulat rządów „silnej głowy“ rządów najwyższej wiedzy zorganizowanej planowo i podporządkowanej problemom państwowym jest w Polsce znacznie aktualniejszy niż gdzieindziej.

Nie należy tego rozumieć jako nawoływania do obsadzania wszystkich wyższych stanowisk przez naukowców. Byłby to nonsens godzący w drugi, również ważny postulat „silnej ręki“ do realizowania planu państwowego.

(Wyjątek z artykułu „Silna ręka i silna głowa“).

CHWILA

Lwów, 15 października

Afrykańska kolonia Państwa Żydowskiego dałaby się najlepiej zorganizować wedle wzoru brytyjsko - egipskiego condominium w Sudanie. Jako brytyjsko-żydowskie condominium musiałyby oczywiście mieć dużo żywej przestrzeni, aby móc przyjąć większą ilość Żydów wschodnich i ich wyżywić.

Przedewszystkiem wchodziłaby tu w rachubę Uganda, ponieważ ta kolonia już w r. 1903 została zaproponowana przez ówczesnego ministra kolonji Chamberlaina sjonistom jako terytorjum siedziby narodowej. Herzl był za przyjęciem tego

planu, ale został przez Kongres Sjonistyczny przegłosowany. Kongres bowiem obawiał się, że przyjąwszy surogat prawdziwej ojczyzny nie będzie mógł zrealizować swych dążeń palestyńskich. Dziś to zastrzeżenie odpada, ponieważ nie chodziłoby o surogat żydowskiej Palestyny, ale jej uzupełnienie.

Poza Ugandą wchodziłyby w pierwszej linii w rachubę dla celów osiedleńczych Rodezja, kraj większy od Niemiec i Francji razem, składający się z dwu i pół miliona czarnych i 64.000 Europejczyków i 5.000 Hindusów. Ponadto możnaby wziąć pod uwagę Kenię i Nyassa, terytorja leżąca, podobnie jak Uganda i Rodezja, przeważnie na wysokości 1.000 m. i dlatego kwalifikujące się pod osadnictwo białych.

Nie budzi też zastrzeżeń wielka odległość tych krajów od Palestyny i Europy, albowiem postępy lotnictwa i postępująca naprzód technika komunikacyjna zmniejszają odległość tych ziem. Dziś można z Londynu szybciej osiągnąć Ugandę, jak za czasów Herzla Palestynę.

Jeśli o tych rzeczach mówimy, należy podać kilka dat dotyczących wymienionych krajów afrykańskich:

Uganda posiada: 244.000 km. kw. (z tego powierzchnia jezior 35.000 km. kw.), tubylców 3.604.000, Azjatów 14.200, białych 1.900. Gęstość zaludnienia 14,6 na 1 km. kw.

Północna Rodezja posiada powierzchnię 745.760 km. kw., 1.338.000 tubylców, 10.000 białych. Gęstość zaludnienia dwu ludzi na 1 km. kw.

Południowa Rodezja posiada 389.380 km. kw. powierzchni, 1.155.000 tubylców, 4.600 Azjatów, 53.000 białych. Gęstość zaludnienia 2,9 na km. kw.

Kenya posiada 582.394 km. kw. powierzchni, 3.000.000 tubylców, 38.300 Azjatów, 17.200 białych. Gęstość zaludnienia 5,3 na km. kw.

Nyassa posiada 124.183 km. kw. powierzchni, 1.608.000 tubylców, 1.500 Azjatów, 1.800 białych, 13 mieszkańców na 1 km. kw.

Tych kilka cyfr najlepiej wykazuje, jaką przyszłość i znaczenie mieć mogą te tereny dla kolonizacji żydowskiej. Wykazują też, jakie znaczenie te tereny mogą

mieć prócz żydów także dla Anglii, dla białej rasy w Afryce i t. d.

Dla państwa żydowskiego byłaby koncepcja kolonji żydowskich znakomitym uzupełnieniem ciasnego terenu tego państwa, a zarazem nieodzownym i jedynym środkiem uniknięcia polityki ekspansywnej kosztem ludności arabskiej w Palestynie, a więc uniknięcia tarć, które musiałyby prowadzić do konfliktów żydowsko-arabskich i mogłyby zagrozić bytowi państwa żydowskiego.

(Wyjątki z mającej się ukazać książki Coudenhovo-Kalergi).

N
A
S
Z

OPINJA

Lwów, 17 października

W tych ponurych „czasach pogardy“, w jakich żyjemy, w czasach Brześcia i Bielska, w czasach próby wskrzeszenia ghetta i nabożeństw, odprawianych na intencję rychłego powrotu z więzienia sprawców zamachów na sklepy żydowskie, w chwilach, gdy bliscy jesteśmy niemal uczucia rezygnacji i utraty wiary w człowieka, — w takich chwilach zadajemy sobie niekiedy pytanie: Czy zdołamy się ostać w tej nierównej walce, czy potrafimy wyjść obronną ręką z tego huraganowego ataku, jaki przeciwko nam na wszystkich odcinkach rozpętano, czy potrafimy skutecznie przeciwstawić się tej ofensywie nienawiści, która nam zewsząd zagraża?

*

Gdy uświadamiamy sobie ten niezbyt pocieszający splot faktów, ogarnia nas chwilami zwątpienie i niewiara w skuteczność i celowość naszych placówek obronnych. I w chwilach takich najczęściej zadajemy sobie pytanie: Czy w walce naszej jesteśmy zupełnie osamotnieni, czy zdani jesteśmy wyłącznie na własne siły, czy też mamy jakichś sprzymierzeńców, a jeśli tak, — w jakiej mierze możemy na nich liczyć?

*

Nieśmiało jeszcze, choć coraz wyraźniej przeciwstawia się hecy antysemitki roz-

bity narazie i nieskonsolidowany obóz demokracji polskiej, który w tej chwili na jednym odcinku — nauczycielskim — w okolicznościach tak dramatycznych, walczy o swe istnienie.

*

Lepiej późno, niż nigdy. Dostyc po niewczasie przychodzi otrzeźwienie i zrozumienie, że mieliśmy jednak rację. Dziś demokracja polska nauczona przykładem hitleryzmu zdaje sobie sprawę należycie z tego, że antysemityzm jest tylko sprytnym manewrem wojującego wstecznicstwa, którego właściwym celem jest pogębienie wszelkich swobód obywatelskich i całkowite skoszarowanie życia zbiorowego w państwie. To też w organach prasowych tego obozu, oraz na zgromadzeniach pojawiają się coraz to odważniejsze głosy przeciwstawiające się demagogii antysemitki.

*

Ale już te głosy które się pojawiły, głosy Marii Dąbrowskiej i Wandy Wasilewskiej, Hulki Laskowskiego, Zegadłowicza i Pruszyńskiego i tylu innych, świadczą o tym, że jednak nie lekceważy się w tych sferach niebezpieczeństwa, jakie przedstawia antysemityzm dla kultury polskiej. I te głosy będą pojawiały się coraz częściej, jeśli elita intelektualna Polski nie zechce dopuścić do tego, by w dziedzinie kultury polskiej o tak wspaniałych tradycjach, rej wodzili różni Hulewicze, Hrabyski, lub zgoła ks. Trzeciaki.

(Wyjątki z artykułu dr. Dawida Lazera „Nasi sprzymierzeńcy“).

PODZIĘKOWANIE

Zwracając się do Czytelników z prośbą o nadsyłanie adresów przyszłych prenumeratorów, wiedzieliśmy, że nie spotka nas zawód. Pocztówki obficie i wciąż napływają.

Ponieważ istnienie i rozwój naszego pisma opieramy tylko na prenumeracie i sprzedaży, współpraca Czytelników jest dla nas niezwykle cenna. To też śpieszymy podziękować Przyjaciółom za okazaną nam życzliwość.

Redakcja

prowadzi do dobrobytu

PKO



**PEWNOŚĆ
ZAUFANIE**

DO RĄK WŁASNYCH

JWIELMOŻNEGO PANA PREZESA Polskiego Związku Piłki Nożnej w Warszawie

Szanowny P. Prezesie, nie będziemy ukrywali, że pisząc ten osobliwy list, czujemy lekkie zażenowanie. Przedewszystkiem dlatego, że nie mamy pojęcia o sporcie. Za naszych młodzieńczych czasów wychowanie fizyczne polegało na luźnych igrzyskach pod gołym niebem, bez klubów, bez boisk i, co najważniejsze, bez sędziowskiego nadzoru. Teraz, jak to widać z gazet, nad każdym meczem czuwa sędzia.

Otóż Szanowny Panie Prezesie, ośmielamy się wystąpić w obronie owych sędziów. Natchnęła nas do tego notatka, znaleziona w „Słowie Pomorskiem“ z dwudziestego pierwszego października. Przytaczamy ją w całości:

Częstochowskie boiska sportowe były ubiegłej niedzieli widownią ordynarnych bójek, które miały miejsce aż na 3 boiskach. Na meczu Częstochówka — Turyści publiczność obili sędziego, którego musiała ratować policja. Na meczu Skra — Sarmacja jeden z graczy Szarmacji pobił sędziego, w czym pomogła publiczność, wtargnąwszy na boisko. Sędzia uratował się ucieczką. Podczas meczu klubów K. S. M. P. — Victoria na boisku rozpoczęły walkę dwie grupy publiczności, wzajemnie się masakrując. Wszystkich tych meczów nie dokończono.

Krótką, lapidarną notatką, lecz ileż w niej treści! Coś nas za serca ścisnęło, gdyśmy ją przeczytali. Panie Prezesie, pomyślimy o ochronie tych niewinnych istot, o ochronie sędziów sportowych. Jeżeli troszczymy się o konie dorożkarskie, jeżeli istnieje liga, której członkowie nie pozwalają bić pierwszej lepszej chabety, to czemu niema ligi przyjaciół sędziów sportowych?

Dlaczego po meczu piłki nożnej po-

zwala się bić sędziego? Czy nie udaloby się ulżyć ich doli?

Nie znamy się na sporcie i dlatego tak nieśmiało piszemy. Ale, im bardziej się wczytujemy w wiadomość z Częstochowy, tem większe nas ogarnia przerażenie. Bo jeżeli w Częstochowie jedna niedziela daje w plonie trzech poturbowanych sędziów, to mecze niedzielne w Warszawie dają przypuszczalnie trzydziestu, albo czterdziestu.

Kto nad nimi czuwa, kto ich leczy, kto dba o tych biedaków? Czy pomyślano o założeniu specjalnego szpitala dla sędziów sportowych? Dlaczego Polskie Radjo nie urządza dla nich pogadanek? Dlaczego na ulicach nie sprzedaje się znaczków, nie robi się zbiórki na opiekę nad sędziami?

To są, Panie Prezesie, takie drobne uwagi i pytania, które same się cisną pod pióro. Nasz projekt ochrony sędziów sportowych jest poważniejszy. Występujemy z gotowym planem.

Ponieważ sędziów się bije, i inaczej nie może być, ulżyjmy doli tych nieszczęśliwych przez utworzenie FOSS (Fundusz Opancerzenia Sędziów Sportowych).

Pomysł nasz jest prosty. Każdego sędziego, na 15 minut przed meczem piłki nożnej, trzeba ubrać w pancerz, szyszak, przyłbice, naramienniki, nagołenniki i rękawice metalowe. Inne mi słowy, trzeba go umieścić w kompletnej zbroi, któraby go zabezpieczała przed ciosami.

Tak wystrojony, sędzia będzie mógł spokojnie sprawować swe obowiązki bez narażania zdrowia i życia. Jeżeli publiczność lub gracze zechcą go bić, to nic mu już nie zrobią. Nad całością sędziego będzie czuwał FOSS.

*

Nasz projekt niewiele byłby wart, gdybyśmy nie pomyśleli o szczegółach. Oto kilka niezbędnych uzupełnień:

1) Zbroja powinna być zamykana na kluczyk, aby gracze nie mogli jej ściągnąć z sędziego. Najlepsze wydają nam się zamki patentowane Yale. Dlatego najlepsze, że trudno na oczekaniu dorobić wytrych, a gdyby zaczęto coś majstrować i dopasowywać, to zdąży się przeszkodzić.

2) Zapasowy klucz powinien leżeć w kasie pancерnej Polskiego Związku Piłki Nożnej w Warszawie, a drugi kluczyk, będący w użyciu, zaraz po zamknięciu sędziego w zbroi trzeba zanieść do najbliższego komisariatu i oddać za pokwitowaniem panu P. T. dyżurnemu przodownikowi P. P.

3) Należy baczyć, aby gracze nie przynosili na boisko młotów, kilofów, pilników, „raków“ kasiarskich, butli z tlenem i t. d. gdyż przedmioty te mogłyby być użyte do wyłuskania sędziego ze zbroi lub do rozkucia łańcucha (o czym piszemy niżej).

4) Gwizdek sędziowski powinien być wlotowany w przyłbicę, aby sędzia mógł dmuchać bez wysiłku.

5) Przez cały czas trwania meczu, sędzia musi być przykuty do pala na łańcuchu. W tym celu założy mu się na nogę, tuż nad kostką, obrączkę metalową odpowiedniej średnicy. Łańcuch powinien mieć długości co najmniej 50 metrów. Chodzi o to, aby sędzia mógł biegać i aby go gracze

nie porwali i nie rzucili do Wisły (vide supra), albo nie upiekli na stosie.

6) Niezależnie od wyników meczu, w dni świąteczne wolno będzie bić sędziów (opancerzonych) kijami, laskami, parasolami, kamieniami wagi do 1 i pół kg., butelkami, grudami ziemi (bez ograniczenia wagi), pompkami od rowerów. Jednakże bicie jednego sędziego nie może trwać dłużej niż 10 minut. Należy zabronić chwytania sędziów na arkan i podkadzania dymem. Nie wolno zatykać gwizdka sędziowskiego korkiem, woskiem, plasteliną i t. p.

7) Najpóźniej w pół godziny po meczu należy odebrać kluczyk z komisariatu P. P. i wypuścić sędziego ze zbroi.

*

Tak wygląda, Szanowny Panie Prezesie, nasz projekt ochrony sędziów sportowych. My tylko rzucamy myśl, wykonaniem zajmie się FOSS. Na zakończenie śpieszymy jeszcze dodać, że dla ulżenia sędziom, pancerze warto robić nie ze stali, lecz z duraluminium, jak zeppelin. Jeżeli zeppelin fruwa, to sędzia będzie mógł wyprawiać wszelkie hopki po boisku.

Nasz pomysł, Szanowny Panie Prezesie, ma tę dobrą stronę, że nie pozabawia meczów największej atrakcji, jaką jest bicie sędziów, i jednocześnie daje tym pożałowania godnym istotom lepsze widoki na przyszłość.

dz.

OBIADY CZWARTKOWE

NAJGENIALNIEJSZY
Z FAŁSZERZY SZTUKI
ALCEO DOSSENA

Trzynastego października zmarł w Rzymie, po raz drugi i osateczny, rzeźbiarz Alceo Dossena.

Ostateczny, bo już przed rokiem rozeszły się pogłoski o jego śmierci,

oczywiście fałszywe i zdementowane przez samego Dossenę.

Tak to fałsz, jak cień, włókł się za wszelkimi poczynaniami rzeźbiarza...

Tysiąc dziewięćset dwudziesty ósmy rok był niezwykle pomyślny dla europejskich i zamorskich muzeów i zbieraczy sztuki. U włoskich antykwaryjuszów odszukano i zakupiono cały

szereg rzeźb antycznych i mistrzów Odrodzenia, dotychczas nieznanymi, a rzucających zgoła nowe światło na rozwój sztuki rzeźbiarskiej.

Po roku studjów nad nowymi odkryciami wybuchła bomba. Przypadek naprowadził na trop najgenialniejszego w dziejach fałszerza sztuki. Okazało się bowiem, że wszystkie, po bająńskich cenach nabyte w 1928 r. dzieła antyczne i mistrzów Odrodzenia (jak Madonny: Donatella i Quattrocenta), wyszły z maleńkiej pracowni Kremańczyka, Alceo Dosseny.

Rzeźbiarz - plagjator nie był artystą, lecz rzemieślnikiem - samoukiem o niesłychanej zręczności i doskonałym obeznaniu z surowcem rzeźbiarskim: drzewem i marmurem.

Co wzbudza jednak największy podziw, to fenomenalne zdolności przystosowania się do stylów epok. Rzeźby Dosseny trudno nazwać kopjami, tak wczuwał się on w ducha twórców oryginałów i z taką wprawą pokrywał je starożytną patyną.

Najwięksi znawcy sztuki głowią się po dziś dzień „nad przedziwnym kunsztem mistrza Dosseny, gdyż niema wprost sposobu odróżnić jego rzeźby od oryginału.

Jak okazało się z wytoczonego mu procesu, mistrz - plagjator, działał w najlepszej wierze, nie mając absolutnie pojęcia, co z jego pracami robią sprzedawcy antyków. Sam otrzymywał od nich nędzne wynagrodzenie z biedą wystarczające na porcję makaro

nu i lampkę cienkusza w małych knajpkach rzymskich. Z zarzutu fałszerstwa uniewinniono go. Nakreślono na wet film, obrazujący powstanie w ciągu kilku godzin z bezkształtnej bryły prześlicznej Madonny w stylu Quattrocento.

Jadnakże proces i zarzuty z jakimi się spotkał przygnębiły Dossenę. Rozpacz swą próbował uśmierzyć winem i bywalcy starych winiarenek rzymskich mogli spotkać rzeźbiarza z głową opartą na rękach, pogrążonego w ponurych myślach. W „Grappolo d'Oro“ w śródmieściu Rzymu znajduje się dziś szereg obrazów Dosseny na temat „Kobieta i wino“. Jednakże malowane są miernie; genjusz Dosseny wyraził się tylko w rzeźbie. Nie potrafił rzeźbiarz połączyć z talentem zmysłu kupieckiego. Mimo rozgłosu, jaki zyskał dzięki procesowi, umarł w biedzie.

I. S.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

J. W. P. Bronisław O. (Bagienice Wielkie). Sprawa poruszona przez Pana jest interesująca i dobrze nam znana, lecz w obecnej chwili wymagają omówienia sprawy ważniejsze i bardziej aktualne. Wobec tego sprawa ta będzie mogła być poruszona w dalszej przyszłości.

J. W. P. E. K. (Bogdany). Za list dziękujemy, w sprawie przesłanego artykułu p. B. O. zamieściliśmy odpowiedź.

Już wyszła z pod prasy

nakładem księgarni Jana Jachowskiego w Poznaniu

HOENE-WROŃSKIEGO

„GENEZA FILOZOFJI ABSOLUTNEJ“

w przekładzie Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego

z przedmową Jerzego Brauna

Cena zł. 10.—

Zamówienia kierować można do administracji „Zet“ Chmielna 68 m. 37 tel. 6.61 64 lub do księgarni Jana Jachowskiego, Poznań, Kantaka 8/9, nr konta P. K. O.: 200,324.

F R A S Z K I

SUCHE POWIETRZE

„Wieczór Warszawski“ z 26 października zamieścił komunikat o pogodzie:

Fala deszczowa na szczęście nie utrzymała się długo i skierowała się na północ, gdzie obecnie padają silne deszcze. Natomiast nad Polskę napłynęły z południa większe fale powietrza cieplejszego i suchego, t. j. posiadającego małą zawartość pary wodnej.

No, nareszcie wiemy, co to jest suche powietrze. Jeszcze jedna zagadka przyrody rozwiązana.

MAŁA BARKA I WIELKIE MORZE

W „Robotniku“ z 26 października znajdujemy dwuszpaltowy tytuł „Na małej barce rybackiej przepłynęli morze Śródziemne“, a poniżej taką wiadomość, przypuszczalnie depeşe patowską:

Korespondent „Le Sole Soir“ w Tunisie donosi iż b. włoski deputowany socjalistyczny Costa zbiegł wraz z 4-ema towarzyszami z wyspy Lampedusa, gdzie od dłuższego czasu był internowany. Zbiegom udało się przepłynąć morze w barce rybackiej i przybyć po niezliczonych przygodach do Tunisu.

151



Wiadomość ta nasuwa mnóstwo interesujących refleksyj. Primo: cóż to za pismo „Le Sole Soir“? Słowo francuskie „sole“ oznacza ugór, lub rybę morską, zwaną flądą. Czyżby więc ów dziennik tunetański nazywał się „Ugorem Wieczornym“? Cóż to za idea? I co za tytuł dla pisma „Ugór Wieczorny“? A może „sole“ użyte tu jest w drugim znaczeniu i chodzi o pismo p. t. „Flądra Wieczorna“? Tytuł, przyznać trzeba, oryginalny, choć zlekka zatracający futurystycznym snobizmem. Ale mniejsza z tem. „Sole“ w obu znaczeniach jest rodzaju żeńskiego. Czemu „Robotnik“ podaje tę smaczną rybę operacji à la Smętek - Smętkówna? Ale i z tem mniejsza.

Ów niezwykły „Fląder Wieczorny“ z Tunisu niepotrzebnie robi tyle gwałtu z powodu czterech facetów, którzy łodzią żaglową zrobili taki kurs, jak z Warszawy do Płocka. Sam znam takiego, co samopas dopłynął do Włocławka i nietylko nie nadawali o nim depeşe zagranicznych, ale nawet nie chcieli przyjąć opisu jego podróży w tygodniku „Strzecha Kujawska“. Prawda, że facet nie należał do socjalistów, ale do klubu wioślarzy, zawsze jednak kurs Warszawa — Włocławek jest accurate dwa razy większy, niż Lampedusa — Tunis.

A już w głowie się kręci od tych niezliczonych przygód podczas tak krótkiej przejażdżki.

JAK JEST W WILNIE?

Dowiadujemy się o tem z paryskiego tygodnika „Gringoire“ (15.X), na stronie drugiej, szpalta trzecia:

...Zaopatrzone go w paszport polski, na nazwisko Stanisława Bułatowicza urodzonego w Wilnie.

W mieście tem... mieszka mnóstwo rosjan, przyczem niewielu z pośród nich mówi po polsku.

Wątpliwości geo-polityczne wciąż jeszcze dręczą naszych przyjaciół-francuzów.

SKUTKI UPADKU

W jednym z dzienników prowincjonalnych znajdujemy zwierzenia redaktora:

Ale ja napewno upadłem na głowę, z czego się bardzo cieszę, bowiem jak donosi prasa pewien żołnierz angielski spadł w czasie manewrów z konia, doznał wstrząsu mózgu i w następstwie tego wypadku został... literatem. Upadł na głowę i napisał kilka tomów wierszy, które krytyka przyjęła z uznaniem. Zaczynam się zastanawiać na co ja właściwie w młodości upadłem, że zostałem dziennikarzem!

Na głowę, panie kolego, jak ten żołnierz.

CO TO?

Zdumiewające drobne ogłoszenie w dzienniku brukselskim „Le Soir“ (9. X):

Perdu à Bruxelles pondre à la légation de rondre à la régation de l'Iran, rue Gachard.

Co zgubiono? Une poule à la légation, quoi?

UPROWADZENIE Z PARYŻA

Dwutygodnik „Głos Rolnika“ (15. IX) zawiera krótką, ale treściwą kronikę polityczną. Między innymi wiadomościami czytamy:

Z Paryża donoszą o uprowadzeniu przywódcy rosyjskich emigrantów, gen. Millera. Według obiegających pogłosek, porwania dokonał b. generał carski Kutiepow.

Jest to wersja, na którą nie możemy się zgodzić.

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,
PIJ HERBATĘ
„Z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI
SPÓŁKA AKCYJNA
WARSZAWA
AL. JEROZOLIMSKIE 119 125

POŁ *czarnej - najlepszej z kawy* **ARABIA**

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75.

Przyjęcie Adm. godz. 9-2 p. p.

Redakcja I - 2.

Zakł. Graf. „Dzwignia“ Warszawa. Widok 24. Tel. 6-65-39